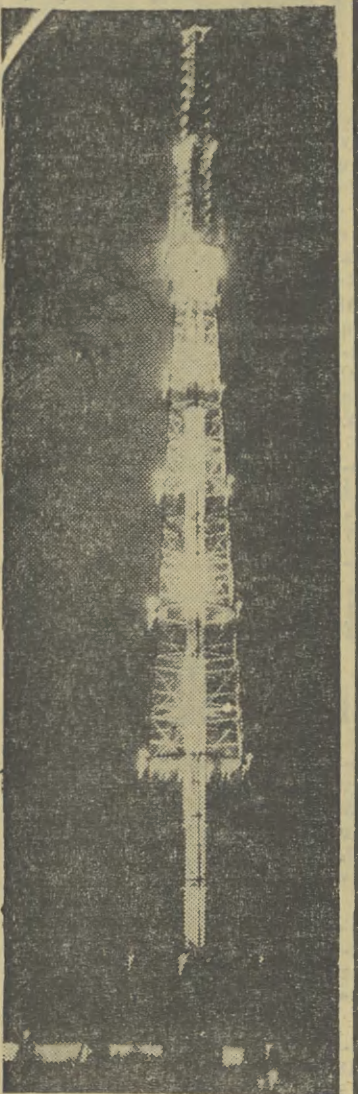


Meteorologowie lenińgradzcy
niedawno znacznie rozszerzyli
sferę swych stałych obserwacji,
dzięki wykorzystaniu wieży tele-
wizyjnej, na której zamontowano
przystawki pomiarowe. Automaty-
czne urządzenia rejestrują tem-
peraturę, siłę i kierunek wiatru
mierzone na różnych wysoko-
ściach od 25 do 269 metrów nad
powierzchnią ziemi.
CAF — TASS



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZĄ SIĘ!

Glazeta

stycznia
Nr 12 (5879)

SOBOTA NIEDZIELA

Rok XIX
Cena 50 gr
Wyd. A

krakowska

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

X Krajowy Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Rolnych

Przewodniczący Rady Państwa E. Ochab — na obradach

WARSZAWA (PAP) Około 230 delegatów reprezentujących półmilionową rzeszę członków Związku Zawodowego Pracowników Rolnych zgromadziło się w sali Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie na rozpoczęcie 13 bm. X Krajowego Zjazdu swej organizacji. Wśród delegatów i zaproszonych gości znajdują się przewodzący robotnicy, brygadziści, członkowie brygad pracy so-

cialistycznej i dyrektorzy PGR, delegaci załóg POM, przedsiębiorstw melioracyjnych, elektryfikacji rolnictwa, budownictwa rolniczego, gospodarstw hodowlanych, rybackich, służby weterynaryjnej, rolniczych placówek naukowo-badawczych itp. W zjeździe uczestniczą też przedstawiciele organizacji działających na wsi oraz zainteresowanych resortów i instytucji.

Na obrady zjazdu przybyli powitani gorącymi oklaskami członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych: Edward Ochab, Mieczysław Jagielski, Józef Tejcma i Stefan Ignar a także przedstawiciele władz związkowych: wiceprzewodniczący CRZZ — Wacław Tułodziecki oraz sekretarze CRZZ — Wiesław Kos i Kazimierz Nowicki. Gościem zjazdu jest też (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Obfite opady śniegu wystąpiły niemal w całym kraju. Na zdjęciu: sanki chłopięce na drodze z Drogoz do Sącza, koło Korosza w pow. Kętrzyń.
CAF — Moros

Sesja naukowa wyższych szkół pedagogicznych z udziałem ministra H. Jabłońskiego

20 lat działalności na polu kształcenia i wychowania polskiej kadry nauczycielskiej

(Inf. wł.) W 1946 r. utworzono w Krakowie, Gdańsku, Łodzi i Wrocławiu pierwsze w Polsce, nowe w dotychczasowym systemie oświaty stopnia wyższego, państwowe wyższe szkoły pedagogiczne. Mija więc 20 lat odkąd placówki te (później rozwinięto ich sieć tworząc podobne ośrodki w Katowicach, Opolu i Rzeszowie) rozpoczęły swą odpowiedzialną służbę edukacyjną, kształcą dla potrzeb kraju wysoko-kwalifikowaną kadrę nauczycielską. Rocznie uczono ogólnopolską sesję naukową, zorganizowaną w siedzibie najstarszej uczelni pedagogicznej, krakowskiej WSP.

Otwarcia obrad dokonał rektor prof. dr W. Danek, witając przybyłych gości, wśród nich zastępcę przewodniczącego Rady Państwa, przewodniczącego Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa, rektora UJ prof. dr M. Klimaszewskiego, ministra oświaty i szkolnictwa wyższego prof. dr H. Jabłońskiego, sekretarza KW PZPR w Krakowie tow. A. Kozaneckiego, prezesa Krakowskiego Oddziału PAN prof. dr Z. Klemensiewicza, rektorów uczelni krakowskich, rektorów oraz delegację profesorów przybyłych ze wszystkich szkół pedagogicznych w kraju, przedstawicieli ZNP i organizacji studenckich. Następnie zabrał głos minister prof. dr H. Jabłoński, poświęcając swe wystąpienie omówieniu wielkich, doniosłych wagi zadań dydaktycznych i wychowawczych, jakie pełnią wyższe szkoły pedagogiczne ku pożytkowi narodu. Od ich poziomu naukowego, inicjatyw i starań programowo-dydaktycznych, od panującego w nich ducha obywatelsko-społecznego zależy bowiem wartość zawodowo-moralna, poziom ideowy młodych absolwentów, młodych nauczycieli, którym dane jest kształcić umysły, formować serca i postawy światopoglądowe współczesnych pokoleń Polski Ludowej. Ołbrzymi i cenny jest dotychczasowy wkład polskich uczelni pedagogicznych w dzieło rozwoju polskiej oświaty. Ołbrzymi i cenny jest ich trud naukowo-badawczy służący doskonaleniu teorii i praktyki jakże odpowiedzialnego zawodu nauczycielskiego. Uroczysta, jubileuszowa sesja, którą zamykają one wielki okres 20 lat twórczej pracy, daje okazję aby spojrzeć na dokonane dzieło, na wysiłek przebytej drogi pod kątem osiągnięć i sukcesów. Pozwala też wyciągnąć z bogatej sumy doświadczeń wiele nowych myśli i nauk, pomocnych dalszemu rozwojowi warsztatu dydaktycznego oraz systemu wychowawczego.

Referat plenarny wygłosił prof. dr S. Jedlowski, z krakowskiej WSP. Autor zawarł w nim obraz 20-letniego dorobku wszystkich wyższych szkół pedagogicznych, przedstawiając kolejne stadia rozwojowe, procesy strukturalne i programowe, przez jakie przechodziły te placówki, krystalizując powoli swój model dydaktyczny i naukowo-badawczy oraz umacniając swój autorytet i miejsce wśród zespołu polskich uczelni wyższych.

Po południu obrady sesji toczyły się wokół referatów ściśle już specjalistycznych, wygłaszanych na poszczególnych sekcjach przedmiotowo-kierunkowych.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

PRZEMÓWIENIE J. CYRANKIEWICZA W „PRAWDZIE”

MOSKWA (PAP). Dziennik „Prawda”, informując o piątkowej uroczystości, jakie odbyły się w Nowej Hucie, zamieszcza skrót przemówienia wygłoszonego tam przez prezesa Rady Ministrów PRL Józefa Cyrankiewicza.

Również inne dzienniki sowieckie zamieściły w piątek wiadomość o uroczystości w Nowej Hucie.

KIESINGER W PARYŻU

PARYŻ (PAP). Kancelerza rządu Niemiec zachodnich Kurt Georg Kiesinger przybył w piątek do dwudniową wizytę oficjalną do Paryża. Towarzyszy mu minister spraw zagranicznych Willy Brandt.

Najbliższą Orły powitał Kiesingera premier Pompidou. Wkrótce po przyjeździe kanclerza zachodniemieckiego przyjęty został przez prezydenta de Gaulle'a.

W PRZYSZŁYM TYGODNIU — OTWARCIE W PKIN WYSTAWY OSIĄGNIĘĆ POLSKIEJ MYŚLI BADAWCZEJ

WARSZAWA (PAP). W przyszłą sobotę 21 bm. nastąpi w Warszawskim Pałacu Kultury i Nauki otwarcie wystawy osiągnięć polskiej myśli badawczej. Organizują ją Komitet Nauki i Techniki, PAN, wyższe uczelnie i szereg ministerstw.

Wystawa ma na celu zaprezentowanie osiągnięć naszych instytucji, szczególnie w chemii, automatyce, elektronice, przemyśle precyzyjnym, technice jądrowej.

KSIĄŻKA PROF. MICHAŁOWSKIEGO W NRF

BONN (PAP). Nakładem wydawnictwa „Benziger Verlag” w Kolonii ukazała się w przekładzie na język niemiecki praca prof. Kazimierza Michałowskiego o wykopalskach w Farras („Farras, die Kathedrale aus dem Wuestensand”). Książka opatrzona jest zdjęciami Georga Garstera.

Spółeczno-ekonomiczne skutki wyżu demograficznego

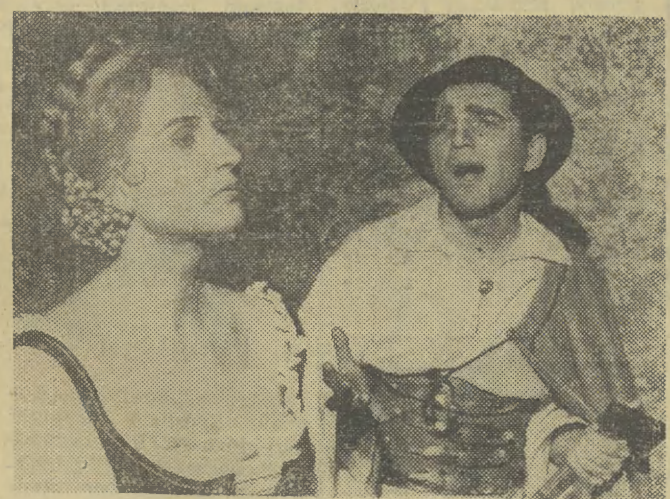
WARSZAWA (PAP). Dwudniowa ogólnopolska konferencja, poświęcona społeczno-ekonomicznym skutkom wyżu demograficznego rozpoczęła się w piątek w Warszawie. Obrady zgromadziły licznych przedstawicieli wyższych uczelni i instytucji naukowych — demografów, ekonomistów, socjologów, a także reprezentantów zainteresowanych resortów i instytucji. Konferencję otworzył prof. dr Adam Andrzejewski — dyrektor Instytutu Gospodarstwa Społecznego SGPIS — organizator konferencji.

Prof. Kazimierz Romaniuk przedstawił następnie wpływ wyżu demograficznego na kształtowanie się struktury i dynamiki ludności w Polsce. Stwierdził on m. in., że zbliża się okres, w którym liczne roczniki powojenne będą wchodzić w okres produkcyjny. W latach 1946—1960 urodziło się niemal 10 mln obywateli, którzy w większości już korzystają ze szkół, a niedługo staną u bram zakładów pracy, będą zakładać nowe rodziny — a więc powiększą liczbę klientów biur kwaterunkowych czy spółdzielni mieszkaniowych. To też wyżu demograficzny stał się jednym z podstawowych zagadnień gospodarczych i społecznych.

W referacie doc. dr Jerzego Piotrowskiego zwrócono uwagę na pozytywny wpływ wyżu demograficznego, który skoncentrował się w większym niż przeciętnie stopniu na ziemiach odzyskanych (na 8 mln ich mieszkańców, 4 mln to dzieci urodzone tu po wojnie), co sprzyjało szybkiej asymilacji osadników.

Zagadnienia kształcenia i zapewnienia pracy najliczniejszemu rocznikowi powojennemu zreferował doc. dr Antoni Rajkiewicz. Zwrócił on uwagę, że na podstawie przewidywań przyrostu naturalnego — zaplanowany rozwój liczby miejsc w przedsiębiorstwach będzie niewystarczający. Jeśli idzie o szkolnictwo podstawowe, to jest koncepcja przekształcenia 8-letniej w 9-letnią, co mogłoby nastąpić w okresie najkorzystniejszym z punktu widzenia sytuacji demograficznej, czyli ok. 1975 r. W dalszej perspektywie koncepcja ta zakłada przedłużenie obowiązku paucania powszechnego do 18, a nawet 20 roku życia. Plany rozwoju szkolnictwa wyższego przewidują, iż w 1970 r. będziemy mieć 273 tys. studentów, w 1980 r. — 500 tys., a w 1985 r. — 630 tys.

Nad obecną sytuacją demograficzną i wypływającymi z niej zmianami społecznymi i ekonomicznymi wywiązała się ożywiona dyskusja.



13 stycznia nastąpi uroczysta inauguracja lódzkiej opery. Pierwszą premierą będzie „Halka” Stanisława Moniuszki. Przedstawienie opracowane zostało reżysero przez Jerzego Zegalskiego a muzycznie przez Zygmunta Latoszewskiego. Scenografię przygotował Jan Kosiński, choreografię Witold Borkowski, kostiumy Barbara Jankowska. Na zdjęciu: Halina Romanowska-Wojtyra (Halka) i Tadeusz Gopecki (Joniek).
CAF — Rozmyslowicz

Tak się złożyło, że ostatnimi czasami uczestniczyłem w kilku krajowych spotkaniach prasowych. Może złożyło się dobrze, a może źle... To się zresztą okazało — z czasem. W każdym razie jest okazja, by podzielić się z PT Czytelnikami swoimi spostrzeżeniami, albo po prostu — impresjami.

Pierwsze (a) dotyczy prasy tzw. terenowej, jakkolwiek najbardziej właściwie należałoby nazwać ją — prowincjonalną. Mogą się w tym miejscu poniekąd różnić krakowskiego grodu czuć obrażenia, ale — nie muszą. Wystarczy bowiem użyć się prowincjonalnych kompleksów, by rozszyfrować „bez pudła” na czym ów prowincjonalizm polega...

Drugie (a) — dotyczy teje terenowej prasy, która — dalipani! — służyć może za przykład tzw. zawężania horyzontów, nie tyle dziennikarzy, ile cnych Czytelników. Nawet bez względu na to, jaki reprezentują oni (Czytelnicy) poziom inteligencji, wykształcenia, obycia, świadomości politycznej itp., itd.

Trzecie (a) odnosi się do ucale neliatwego problemu w ambicji redakcji terenowej prasy, radia i TV. Dla jasności obrazu pozwolę sobie pominąć całkowicie milczenie

Minister obrony narodowej Królestwa Belgii w Krakowskim

Dokładnie o godz. 7.40 nastąpiło wczoraj powitanie na ziemi krakowskiej, bawiącego od kilku dni w naszym kraju ministra obrony narodowej Królestwa Belgii dr Charlesa Poswicka wraz z towarzyszącymi mu przedstawicielami Ministerstwa Obrony Narodowej Polski: wiceministra ON, gen. dyw. Wojciecha Jaruzelskiego oraz szefa Oddziału Wojskowych Spraw Zagranicznych Sztabu Generalnego WP płk Aleksandra Kurkile.

To było na ziemi oświecimskiej. Stąd więc witający gości gospodarze: przewodniczący Prezydium WRN J. Nagórski, dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. Cz. Waryszak oraz jego zastępca do spraw politycznych płk mgr H. Kozara — zaprosili ich do byłego hitlerowskiego obozu masowej zagłady Gola, cie oprowadzani przez dyrektora Muzeum mgr K. Smoleńca zapoznali się z ekspozycjami ilustrującymi zbrodnie popełnione przez hitlerowców, oraz z filmem dokumentalnym na kreconym przez frontowych operatorów filmowych w dniu wyzwolenia obozu.

Goście obejrżeli również ekspozycję belgijską.

Minister dr Ch. Poswick odwiedził także słynny blok 11, gdzie pod ścianą masowych straceń złożył wieniec z szarfami o barwach narodowych swego kraju, z napisem „Minister obrony narodowej Królestwa Belgii”. W końcowym etapie wizyty oświecimskiej, gość belgijski wraz z towarzyszącymi mu osobami odwiedził jeszcze jedyny zachowany na terenie obozu piec krematoryjny i tu wpiął się do pamiątkowej księgi. Następnie kawałkami samochodów rusza wprost do Krakowa, gdzie gości podejmują żołnierze sijnący z frontowych tradycji — kolobreskiej jednostki wchodzącej w skład 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej.

Tu znów krótkie powitanie przez wiceprzewodniczącego Prezydium RN m. Krakowa E. Górę oraz gen. bryg. E. Rozłubirskiego. Po zaprezentowaniu składu osobowego oficerów sztabu dywizji i dowódców jednostki minister obrony narodowej Królestwa Belgii przyjmuje raport, pozdrawia żołnierzy i odbiera de-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Długotrwała susza w Zachodniej Bengalii i nasilających się nia, stanach Indii spowodowała, że tegoroczne zbiory ryżu są niższe niż kiedykolwiek. Zaprzestano już dostaw ryżu dla ponad 6-milionowej ludności wielkiej Kalkuty, której ryż był zawsze głównym pożywieniem. W ramach pomocy z zagranicy przychodzą dostawy pszenicy i innego ziarna. Na zdjęciu: przed sklepem w Kalkucie, wydającym już pszenicę zamiast ryżu.
CAF — AP



Wietnam Południowy
Amerykański wóz pancerny zdobyty przez oddział powstańców podczas jednej z ostatnich potyczek w Wietnamie Południowym.
CAF — Sinhua

Białe i Czarne

wadniającej, że jesteśmy naprawdę godni owych tradycji, tudzież osiągnięć.

I teraz pozwolę sobie na to, co można by nazwać licentia journalistica (przebiekny... cicer cum gaule)

lamach nie było traktowane wyjątkiem jako rzeczy i sprawy podane do wierzenia...

Przesadam? Czytelniku. Jakże jednak inaczej uoacznie istotne problemy naszej prasy, jeśli nie przez przejęskrawienie? Tym bardziej wówczas, gdy najbardziej prawdzi-

we zamierzenia samych dziennikarzy nie mogą się zrealizować, bo... papieru nie staje. Albo dlatego, że zbyt dużo nieporozumień nagromadziło się wokół dziennikarskiej, terenowej profesji.

Zachowałem sobie na biurku dwa egzemplarze dwu warszawskich dzienników. Tych dwu, które otrzymały zwiększony przydział papieru na niedzielę. I ten właśnie fakt, jest drugim źródłem moich impresji... Po prostu uważam, że „Życie Warszawy” potrafiło znakomicie wykorzystać swe zwiększone możliwości druku. Powiedziałbym więcej: wbrew zastrzeżeniom nacelnego redaktora tej gazety — niedzielny numer „Życia” jest w tej chwili najznakomitszym magazynem w Polsce...

Dlaczego tak jest? Twierdże, że tylko dlatego, że jest to redakcja całkowicie nie typowa. To znaczy trafiająca w sedno tyle dyskusyjowej — przed kilku i kilkunastu laty oraz dyskutowanej nadal — problematyki koncepcji naszej prasy.

Z czym bynajmniej nie wiążą się żadne tematyczne lub terenowe serwityuty... Phi

W Limanowej Narada gromadzkich działaczy kulturalnych z udziałem I sekretarza KW PZPR

(Inf. wł.) W dniu 13 bm. w Komitecie Powiatowym PZPR w Limanowej odbyła się narada gromadzkich działaczy kulturalnych. W naradzie, na którą przybył I sekretarz KW PZPR — tow. Czesław Domagała, wzięli udział sekretarze komitetów gromadzkich PZPR, przewodniczący GRN, prezesi GS, kierownicy klubów-kawiarni, przedstawiciele resortu kultury i oświaty oraz aktywi młodzieżowi.

Tematem narady była sprawa rozwoju oraz zagospodarowania klubów-kawiarni, jako najnowocześniejszego ośrodka życia kulturalnego, oświatowego, politycznego i wychowawczego w gromadzie i wsi limanowskiej.

Po referacie przewodniczącego zespołu koordynacyjnego ds. klubu tow. Szewczyka — zebrani w sposób bardzo rzeczowy i konkretny, podając dobre i złe przykłady pracy w klubach, starali się ustalić takie kierunki pracy, w reprezentowanych przez siebie organizacjach i instytucjach, by na wsi limanowskiej powstało jak najwięcej klubów, a praca już istniejących była coraz lepsza. Aktywny z dużym zainteresowaniem wysłuchał wystąpienia I sekretarza KW tow. Cz. Domagały, który nakreślił rozwój stosunków ekonomicznych wsi podkarpackiej, a w tym i limanowskiej w ostatnim 20-leciu. Dużą część swego wystąpienia I sekretarz KW poświęcił sprawom rozwoju oświaty rolniczej, omawiając zadania rad narodowych, komitetów gromadzkich PZPR, oraz aktywność gospodarczo-polityczną. Podawał liczne przykłady, jak kształtuje się wydajność gospodarstw rolnych w produkcji roślinnej i hodowli. Z kolei omówił zadania aktywno politycznego, gospodarczego i kulturalnego w rozwoju klubów-kawiarni, jak i polepszenia stylu pracy już istniejących.

PRZEMÓWIENIE J. CYRANKIEWICZA W „PRAWDZIE”

MOSKWA (PAP). Dziennik „Prawda”, informując o piątkowej uroczystości, jakie odbyły się w Nowej Hucie, zamieszcza skrót przemówienia wygłoszonego tam przez prezesa Rady Ministrów PRL Józefa Cyrankiewicza.

Również inne dzienniki sowieckie zamieściły w piątek wiadomość o uroczystości w Nowej Hucie.

KIESINGER W PARYŻU

PARYŻ (PAP). Kancelerza rządu Niemiec zachodnich Kurt Georg Kiesinger przybył w piątek do dwudniową wizytę oficjalną do Paryża. Towarzyszy mu minister spraw zagranicznych Willy Brandt.

Najbliższą Orły powitał Kiesingera premier Pompidou. Wkrótce po przyjeździe kanclerza zachodniemieckiego przyjęty został przez prezydenta de Gaulle'a.

W PRZYSZŁYM TYGODNIU — OTWARCIE W PKIN WYSTAWY OSIĄGNIĘĆ POLSKIEJ MYŚLI BADAWCZEJ

WARSZAWA (PAP). W przyszłą sobotę 21 bm. nastąpi w Warszawskim Pałacu Kultury i Nauki otwarcie wystawy osiągnięć polskiej myśli badawczej. Organizują ją Komitet Nauki i Techniki, PAN, wyższe uczelnie i szereg ministerstw.

Wystawa ma na celu zaprezentowanie osiągnięć naszych instytucji, szczególnie w chemii, automatyce, elektronice, przemyśle precyzyjnym, technice jądrowej.

KSIĄŻKA PROF. MICHAŁOWSKIEGO W NRF

BONN (PAP). Nakładem wydawnictwa „Benziger Verlag” w Kolonii ukazała się w przekładzie na język niemiecki praca prof. Kazimierza Michałowskiego o wykopalskach w Farras („Farras, die Kathedrale aus dem Wuestensand”). Książka opatrzona jest zdjęciami Georga Garstera.

60-lecie Stanisława Wygodzkiego

Pisarz — komunista

JUBILEUSZ każdego pisarza skłania do przypomnienia jego sylwetki twórczej.

Stanisław Wygodzki zawarł w swej twórczości coś więcej niż doświadczenia, jakie są udziałem wszystkich Polaków urodzonych na początku naszego wieku: od pamięci patriotycznych uniężeń i goręcej społecznej niesprawiedliwości lat międzywojennych, poprzez pamięć bohaterstwa i bólu, rozpacz i nadzieję lat wojny, aż do doświadczeń lat dzisiejszych — trudnych i radosnych, wzniosłych i powszednich lat socjalistycznego budownictwa.

Wygodzki zawarł w swej twórczości pomnożone pierskarskim talentem i sercem uczucia człowieka, który sprawy opisywane nie tylko zna; przeżył je własnym, osobistym bólem, rozpacz, nadzieją. Zawarł w swej twórczości przede wszystkim pasję człowieka czynu, który nie opisuje, a walczy, nie analizuje uczucia, a kocha, cierpi i nienawidzi.

Bo w osobistej biografii Stanisława Wygodzkiego zawarte są tragiczne i wzniosłe karty naszej najnowszej historii. Od wierszanych przeżyte komunisty, od nielegalnej pracy w KPP, poprzez tragedię oświecimskiej zagłady aż po trudne poszukiwania i zwycięstwa lat ostatnich.

W twórczości Stanisława Wygodzkiego — w jego poezji, przede wszystkim w dominującej od kilkunastu lat twórczości prozatorskiej, jak również w działalności publicystycznej — występują w zasadzie dwa nurty: nurt rewolucyjnych doświadczeń, partyjnej ideologii i pracy oraz nurt wojennej martyrologii.

A przecież w gruncie rzeczy obydwa te nurty przepływają się nawzajem. I w opowiadaniach i w powieściach na tematy przedwojenne, okupacyjne i powojenne: i w „Basach” i w „Nauczycielu tańca” i w „Koncercie życzeń” i w „Dolomicie głównym” i we wszystkich wierszach i nowelach Stanisława Wygodzkiego sprawą główną, sprawą, o którą chodzi przede wszystkim — jest troska o ludzką godność, o siłę, odporność i czystość moralną człowieka.

STANISŁAW NEDZA
Z KOŚCIELISKA...

...tak podpisywał kiedyś swe wiersze piewca góralskiego folkloru Stanisław Nedza-Kubiniec który obchodził w tym roku 70 rocznicę urodzin. Syn małego chłopca z Kościeliska, ukończył 4 klasy szkoły ludowej, i już w 1915 roku zadebiutował pierwszymi wierszami ogłoszonymi w czasopiśmie „Cepcy”. Lata międzywojenne i powojenne to nie tylko praca na roli, pisanie wierszy, ale też aktywna działalność społeczna i polityczna. Radny gminny i powiatowy, wójt Kościeliska, prezes Zarządu Głównego Związku Górali Tatrzańskich, członek i aktywista Stronnictwa Ludowego, i wreszcie poseł na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — oto niektóre tylko funkcje, które pełnił Stanisław Nedza-Kubiniec.

Na zdjęciu: Stanisław Nedza-Kubiniec przy pracy, podglądany przez kamerę filmową.

CAF — Olszewski

Nikt już nie dzieli w myśli bliźnich na dwie kategorie: „dobry człowiek”, „zły człowiek”, a były czasy, kiedy tak się ludzi wartościowało i to w powieściach (Dickens, Hugo). Dziś nawet o cofnięciu w rozwoju umysłowym placzyny spod kiosku z piwem dowiemy się, że człowiek ma jaźń pokrewną i duszę mroczną, a wszystko jest w nim przeokropnie skomplikowane. Wynikałoby z tego, że wszelki zbiór ludzi jest skomplikowany jeszcze bardziej o te związki, w jakie zachodzą między sobą poszczególne jaźnie idywuów. Wszakże kiedy przychodzi do oceniania jakiejś placówki pracy, wtedy oceniający posługuje się skomplikowanym czarno-białym schematem dobra i zła.

Zakłady pracy dzielą się na te, w których stosunki pomiędzy ludźmi są „dobre” i na te, gdzie są „złe”. Czarno-biały schemat działa. Dobrymi są te w miejscu pracy stosunki, gdzie nie dochodzi do gwałtownych spięć pomiędzy ludźmi lub grupami pracowników, a przynajmniej konflikty nie są tak dynamiczne, by docierały do lokalnej opinii

takiej, żeby się nikt nie czeplił, poprawnej, nieambitnej, nietwórczej i minimalizacji celów działania.

Powiedzmy, że w fabryce jakaś grupa występuje z projektem zarzucenia wytwarzania czegoś dotąd robionego, a wprowadzenia w to miejsce wyrobu nowocześniejszego, i angażuje swoje ambicje i pasję w tę sprawę. Druga grupa osób zbija projekt, przeszkadza, twierdzi, że ryzyko techniczne czy ekonomiczne jest zbyt wielkie. W jakimś idealnym, nie istniejącym realnie układzie stosunków obie one scierają się ostro na konferencjach, przetrzucają argumentami, walczą zjadale i zaraz potem zgodnie idą na brydża, poklepując się serdecznie po plecach, bo niby nie ma powodu do osobistej urazy. Obie chcą dobra zakładu i gospodarki, obie inaczej je pojmują, no więc dyskutują, jak będzie lepiej.

W rzeczywistości sielanka taka zdarza się rzadko, nawet jeśli rzeczywiście antagoniści z zebrania wspólnie idą na brydża. Bo oto za nowym projek-

ZAGUBIONE MERITUM SPORU

Spory, które powstają w łonie wspólnie pracujących zbiorowości ludzkich rozsądza się u nas w imię sprawiedliwości i przy użyciu mechanizmów demokracji. Ktoś kogoś oskarża? Najlepiej zwołać zebranko. Niechaj przedstawi zarzuty. Referent zarzutów kompletuje je starannie. Oskarżony zbija je, zarazem kompletując równoważny pakiet zarzutów wobec antagonisty. Osoby towarzyszące tej rozgrywce angażują się po jednej z walczących stron. I nawet jeśli w rezultacie triumfuje sprawiedliwość, w tym mechanizmie łatwo zanika meritum sporu. Pozostają grupowe antagonizmy, urazy, antypatie, które wyrażają się m. in. w szukaniu pretekstów do następnych rozgrywek. Wkrótce nikt już nie będzie pamiętał, o co właściwie poszło. Ważny będzie sam antagonizm zyskujący zmienne pożytki.

Taki jest koszt dążności do ujawniania konfliktów w nieosiągalnym celu ich przezwyciężenia i stworzeniu harmonii. Na gruncie takiej praktyki

PRZECIWI BEZKONFLIKTOWOŚCI

publicznej. Cnotą zakładu jest nie niepokoić nikogo swoimi sprawami.

Za zię uznawane są stosunki powodujące skutki odwrotne. Jeśli ludzie lub ich grupy będące ośrodkami niepokojów nie mają racji, mają rację mało albo dotyczy ona spraw mało ważnych w porównaniu z meritum działania danej placówki — nazywa się to „rozróbą”. Gdy wybuchające niezadowolone, swary, kwasy są uzasadnione — działalność ośrodków niepokoju oceniana jest pochlebnie. W obu przypadkach wypadkach dochodzi do zlikwidowania stanu niepokoju i przywrócenia stanu spokoju.

W FABRYCE INACZEJ NIŻ W KIOSKU

Większość ludzi pragnie spokoju. Na tym psychologicznym gruncie wyrasta przekonanie, że dobra działalność zakładu pracy objawia się w spokojnym jej toku i braku ostрых spięć w załodze.

Mniemanie to bywa uzasadnione. Na przykład dwuosobowy kiosk zazwyczaj lepiej będzie działał, jeśli obie sprzedawczynie będą ze sobą harmonijnie współpracować, niż kiedy będą się brać za łoki. To samo dotyczy innych placówek o prostych zadaniach wykonawczo-usługowych. Ale w fabryce, ważnym urzędzie, biurze projektowym, szkole, centrali handlowej rzeczy mają się inaczej. Nadmierny spokój uprawomocnienia podejrzanie, że został on osiągnięty kosztem stłumienia dążeń reformatorskich, skłonności do dokonywania zmian, eksperymentowania w pracy, weryfikowania zadań placówki i sposobów ich wykonywania. Ze spokój ten jest obrazem spektralnym pracy

tem stoją czyjeś ambicje awansu, czy tylko wykazania własnej racji i prestiżowej wygranej, a za intencją przeciwną stoi czyjeś pragnienie zachowania autorytetu albo stanowiska. Wspólnota programu technicznego jednych do siebie zbliża — innych oddala od powstałej na tym gruncie grupy. Tworzy się układ sympatii i antypatii. Antagonizm — okazuje się wkrótce — dotyczy nie tylko wytwórczych pryncypiów, ale i codziennych drobniaków. Jedno, drugie publiczne przemówienie się, jedno, drugie działanie skierowane przeciw czyimś interesom. I oto już jest aura konfliktów, już oba obozy wyklekają wzajemnie grzechy, już te spory przekraczają fabryczną bramę. Jest rozróbka. W zakładzie panują „złe” stosunki — oceniamy. No tak, tylko przecież dzieje się tam coś ważniejszego niż niepokojące swary. Rodzi się coś nowego, dotyczącego meritum tych zajęć, dla których zespół ludzi został w tych murach zebrany! Może ów niepokój, to tylko drobny koszt własny narodzenia się nowocześniejszego produktu i związanej z postępowaniem technicznym naturalnej dążności do zmiany konfiguracji personalnych?

Najłatwiejszym przeciwieństwem tego będzie fabryka, gdzie nie się nie dzieje, bo układy personalne są skamieniałe (nikt nikogo nie śmie tknąć) i merytoryczna treść pracy przeżarta jest duchem konserwatywnego wykonawstwa tego, co kazali. Ale również dobrze można tu rysować obraz fabryki, gdzie wszyscy się wzajemnie żrą o sprawy nie mające nic wspólnego z meritum pracy zakładu, albo też przeciwnie, placówki, gdzie twórczy ferment nie przeradza się nigdy w rozróbę.

pieczołowitego rozstrząsania powstałych sporów tworzą się placówki pracy zantagonizowane, w których właściwie nie bardzo wiadomo, o co gra idzie.

Model najlepszy, w którym istnieją starcia, ale dotyczą one istoty pracy, dla której zespół osób wspólnie pracujących został powołany i które nie przerastają w stałe konflikty o byle co i nie powodują wzajemnego zżerania się ludzi, powstaje, jak mi się wydaje, na gruncie niemitologizowania sporów, spięć antagonizmów nieodłącznych w wieloosobowych zbiorowościach miejsca pracy. To niełatwe jest możliwe jest wtedy, kiedy celów pracy instytucji i „stosunków wewnętrznych” nie traktuje się oddzielnie. Uważam, że konflikty są godnym pielęgnacji świadectwem twórczej atmosfery. Jeśli wewnątrz placówki pracy takie jest ciśnienie merytorycznych spraw związanych z treścią działania instytucji, że kwestia, co jedna pani powiedziała drugiej pani, nie może być problematyką samostną i ważną. Gdy tym, co łączy lub dzieli ludzi, jest treść pracy wspólnie wykonywanej — to galopada spraw z pracą związanych może być na tyle uniwersalnym spoiwem załogi, że przeciwdziałającym sporem. I przeciwnie, miejsca, w których ludzie zajęci są pracą pozorną, gdzie istnieje stagnacja, gdzie o nic porywającego nie chodzi — muszą być siedliskiem złych stosunków pomiędzy ludźmi, choćby nawet nie jawiła się tam żadna rozróbka.

Jednym słowem, nie tam są dobre między ludźmi stosunki, gdzie nie ma konfliktów, i nie tam, gdzie spory są rozbabrywane — ale tam, gdzie ludzie spierają się o sprawy ważne.

JAN REM



Na razie fotoamatorzy nie mogą narzekać. Już trzykrotnie śnieg przysypał nie tylko ziemię lecz także drzewa i budynki, stwarzając wspaniałe warunki dla fotografii. Na biurku redakcyjnym urosł pokaźny zbiór fotografii z różnych stron, nie tylko z woj. krakowskiego, lecz również innych terenów Polski.

Pragniemy dziś krótko zastanowić się nad tego rodzaju zdjęciami. Fotoamatorzy wkładają wiele wysiłku, brnąc nieraz w zapachy śniegu, daleko od miasta lub wsi. Szukają motywów. Otrzymaliśmy więc wiele zdjęć pokazujących krajobraz zimowy, krzaki obciążone śniegiem, zaśnieżoną drogę leśną itp. Ten rodzaj

CO TYDZIEŃ FOTO

zdjęć musi być przede wszystkim bezbłędnie naświetlone, a następnie ze znawstwem wywołane, jeśli chcemy uzyskać różne odcienie śniegu. Wiele zdjęć, niestety, zostało potraktowanych jak każde inne, fotoamatorskie i w rezultacie stał mała ich „czytelność”. Również rzadko się trafia zdjęcie wypracowane, budzące zachwyt dla krajobrazu zimowego.

Dziś! reprodukcję zdjęć nadesłane przez F. SOŁOWSKIEGO, przedstawiające linie A-B w Krakowie porą nocną. Autor wykorzystał filigranową dekorację, jaką gratisowo przyroda przyozdobiła drzewa. Dodatkowym akcentem jest światło bijące z okien wystawowych. W sumie zdjęcie podoba się.

Duże opady śniegu na Warmii i Mazurach utrudniły zwierzyńce leśnej zdobywanie dostatecznej ilości pokarmu. Dlatego też leśnicy nadleśnictwa Wichrowo rozważają już do miejsc żerowania siano i rośliny okopowe.

CAF — Moroz

Nie wpadać w panikę

Jestemy podporządkowani okresowym wahaniom, okresowym rytmom. Po „miesiącach tustych” nieuchronnie muszą nadejść „miesiące chude”. Mamy wówczas do czynienia z „łańcuchową reakcją niepowodzeń”, sformułowaną w porządku o nieszczęśliwych chadzących parali. Prawdopodobnie w tych znanych nam z własnego doświadczenia okresach powodzeń i niepowodzeń, oprócz prawa serii działają także przesłanki psychologiczne, a najważniejszą ich przyczyną stanowi rytym cykliów fizjologii cznych.

Nadejścia „formy” czyli kolejnego wahaniecia w kierunku powodzenia — są trudno dostrzegalne i tylko w bardzo nieznacznych stopniach podlegają korektowaniu. Nadejścia niespodziewanie i równie niespodziewanie odchodzą.

NASZ SOBOTNI MAGAZYNIK

Sama przyroda podpowiada, że urodzaj należy zbierać całkowicie i zupełnie. Znaczenie ważniejsza jest inna sprawa: zachowanie się podczas depresji. Nie wolno jej się poddawać, wpadać w panikę. Trzeba pamiętać, że nieszczęśliwa twarz „przyciąga” nieszczęścia. Po każdym okresie klęsk i niepowodzeń musi wreszcie nadejść czas zwycięstwa i sukcesów.

„Znanie — Siła”

Każdy starzeje się na swój sposób

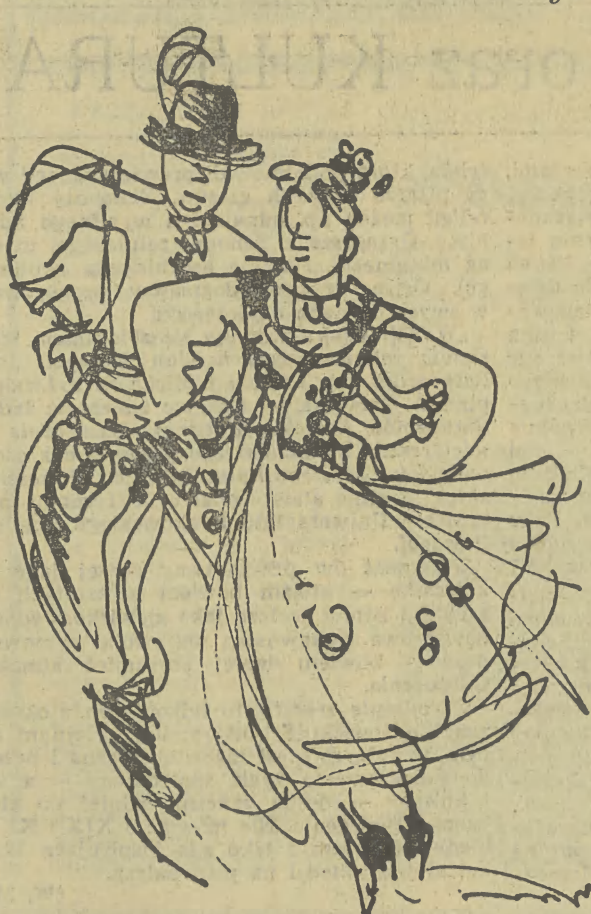
Jakże ten X posunął się w latach — mówimy ze współczesnością, nie zastanawiając się zbyt nad własnym wyglądem. Każdy starzeje się na swój sposób: X rozprawia o ojcowskich uczuciach w stosunku do młodych panienek, Z boi się z każdym rokiem coraz bardziej myśli tylko o tym, by utrzymać to co zdobył, nie zabiegając o dalsze awanse. W. kupił sobie fotel na bieżniach, H. prowadzi samochód z coraz mniejszą prędkością. N. obserwuje z dziwną pasją małowartościowe pogrzeby.

„Polityka”



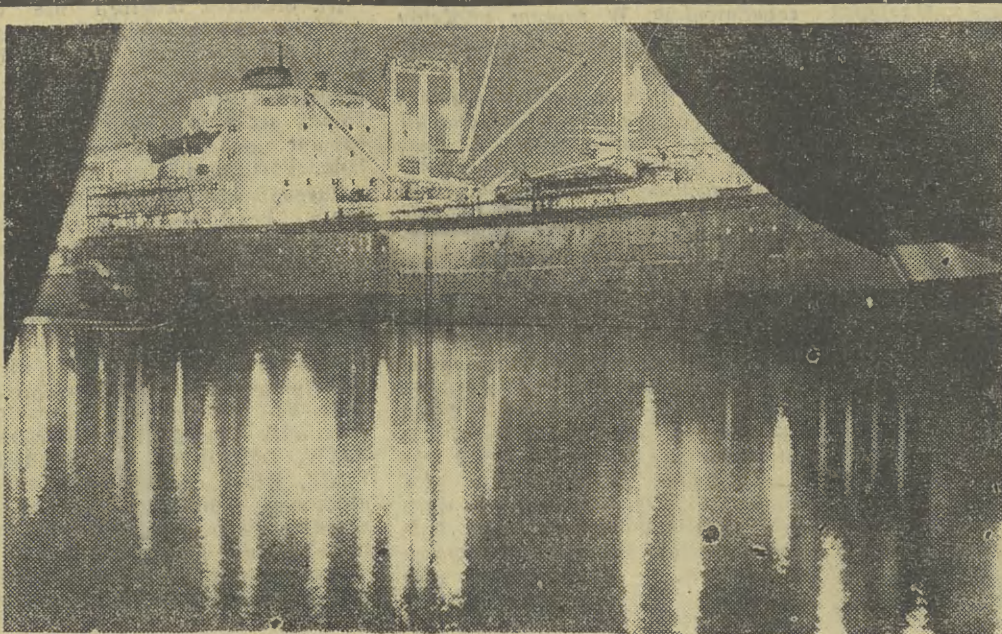
Niecodzienna scenka miała miejsce na ruchliwej ulicy w Nowym Sączu. Fot. J. Piętnikiewicz

Z notatnika A. Wasilewskiego



Wprawdzie kiedyś Habdank-Skarbek powiedział — „Idź złoto do złota — my Polacy kochamy się w żelazie!” — to jednak dzisiaj możemy to powiedzonko nieco zaktualizować na: — Leć złoto do złotego, my Polacy kochamy — jubileusz!... Bo istotnie tak jest! Byłe okazja, byłe roczek i już jest składanka, by uczcić, oblać jubileusz dwulecia sprawowania rządów prezesa, pięcioletnia urzędowania dyrektora, osmioletnia nadzoru przewodniczącej, dziesięcioletnia założenia filii itd. Ostatnio powód jubileuszy trochę osłabia, a te które obchodzimy, zaskują w zupełności na uznanie z uwagi na długoletnią bezinteresowną pracę kulturalną jubilatów. Do tych wyróżnionych jubileusz należy zaliczyć dziesięcioletnie święto „Lachów” z Nowego Sącza. Właśnie obchodzi swój 10-letni sukces przytupów, przysięwek i obertasów! Najważniejsze, że nie rozlecieli się, lecz tworzą wspaniały, zgrany zespół, który zbiera nie tylko oklaski w kraju lecz i za granicą.

I ten eksperyment nowosądecki udał się — toteż przyłączamy się do ogólnych życzeń — śląc „Lachom” słowa zachęty by z przytupem łańczyli do setnego jubileuszu! Złosiłwie powiedzonko, że „starzeją się”, to tylko — strachy na Lachy...!



Stocznia gdańska w nocej iluminacji,

CAF — Białewicz

SWO BO DA

rozpiął płaszcz i wyciągnął coś zza paska. Ustawiłem więc odpowiednio wsteczne lustro, by mieć dobrą obserwację. W pewnym momencie zatrzymałem raptownie taksówkę, wyskoczyłem na jezdnię i szybko otworzyłem tylne drzwi. W tym momencie zauważyłem, że chłopak trzyma w ręku siekierę.

Kierowca wydarł chłopcu z rąk siekierę, nawrócił taksówkę i na sygnale popędził do Krakowa. Na skrócie, tuż przed wjazdem do miasta został nagle uderzony w głowę butelką z wodką. Oszłomił go ten cios, a sprawca usiłował zbiec. Przechodzący w pobliżu oficer milicji był szybszy. Przy pomocy dyżurującego na Rondzie w Bronowicach funkcjonariusza MO, Jan M. został ujęty. Na tylnym siedzeniu taksówki znaleziono metalowy kastet.

Rewizja w mieszkaniu zatrzymanego potwierdziła przypuszczenia, iż jest sprawcą kilku włamań do kiosków i sklepów. W tapczanie chłopca znaleziono skradzione flaszki z wodką i spirytusem oraz większą ilość papierosów. Przyznał, że ostatnio dokonał istotnie paru kradzieży z włamaniem. O zamachu na kierowcę mówił niechętnie. Nie przypomina sobie — bo był pijany.

Tym razem Jan M. został zatrzymany. Gdyby to się stało po pierwszym przestępstwie, nie doszłoby do następnego. Czyż napad na kobietę, uderzenie jej siekierą w głowę przez 17-letniego dryblasza — nie jest wystarczającym powodem, by go natychmiast izolować od społeczeństwa? Czy przypadkiem nie okazujemy za dużo tolerancji młodziakom — o bandyckich skłonnościach? Taksówkarz, który ujął Jana M. wraz z jego koleżką, miał dużo szczęścia. Prawdopodobnie, jedynie dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności — ocalał.

Ta historia mogła mieć tragiczny finał. Ale mogłaby też w ogóle się nie zdarzyć. Gdyby rodzice poświęcał chłopcu więcej troskliwej uwagi, gdyby interesowali się o Janek robił i próbował zaradzić złu. Gdyby także na czas został on zatrzymany na drodze przestępstwa, po której — rozuchwalony bezkarnością — coraz śmielej kroczył.

Janusz Bień NAUKA BEZ KOTURNÓW

Odkrycia i przypadki

W historii naukowych odkryć i wynalazków nie jest tak pasjonujące dla postronnego obserwatora jak rola, którą odegrał przypadek. On — wśród wydarzeń najbardziej znanych — skierował Krzysztofa Kolumbę w stronę kontynentu amerykańskiego, gdy poszukiwał drogi do Indii. Przypadkowe pozostawienie rudy uranowej w szafie obok klisz fotograficznych ujawniło Becquerelowi istnienie promieniotwórczości. Przypadkiem wreszcie odkrył Fleming penicylinę.

Różne są postawy ludzi nauki wobec takich szczęśliwych zdarzeń losu. Jedni negują wręcz ich występowanie, uważając to za ujemną dla rzetelnej pracy badawczej. Nauka — jak często podkreślamy — staje się coraz bardziej istotną częścią sił wytwórczych, w krajach kapitalistycznych jest przemysłem przynoszącym najwyższe dywidendy, a wiara w szczęśliwe przypadki sprowadza ją na pozycję totalitarną czy loterii. Znajdujemy się wtedy o krok od noszenia talizmanów.

Niektórzy uczeni — z niższego nieco piedestału traktując posłannictwo nauki, *„Termometry tnąk się w porę tylko dobrym chemikom”* — stwierdza nasz wybitny specjalista z dziedziny chemii organicznej, prof. Tadeusz Urbanśki. Nawiązuje tu do co najmniej kilku znanych przypadków, kiedy ręką stuczonego termometru wzięła nieoczekiwany udział w badanej reakcji, zmieniała jej przebieg i doprowadzała do nowego odkrycia.

Zdaniem uczonego, nie ma w tym wydarzeniu nic wstydliwego. Przeciwnie, przypadek przydatny do nauki byłby także sprostowaniem, umiejętności obserwowania poszczególnych zjawisk i właściwości ich kolarzenia, wiedza i wyobraźnia. Słowem — wszystkie cechy najlepszego pracownika nauki. Ale przysłowiowy łut szczęścia także nie zawadzi.

Dzieje nauki notują zresztą kilka sytuacji wręcz przeciwnych, kiedy odkrycie było niemal w rękach, a jednak do niego nie doszło. Tak np. przed Roentgenem, odkrywca promieni X, co najmniej jeden fizyk zauważył dowody ich istnienia, ale zaniepokojony tym tajemniczym faktem nie poddał go dalszemu badaniu.

Podobnie było z penicyliną. Wielu badaczy przed Flemingiem zauważyło zahamowanie wzrostu kolonii bakterii pod wpływem pleśni. Nie poszli jednak śladem tej obserwacji, a niektórzy, jak np. Scott, uważali zjawisko za przeszkodę w swych właściwych badaniach. Zresztą i sam Fleming po opisanu działania surowej penicyliny (w 1929 r.) zaniechał dalszych badań i dopiero w kilka lat później podjął te prace Florey i doprowadził do uzyskania pierwszych działających leczniczo preparatów antybiotycznych.

Niekiedy znów odkrycie, aczkolwiek doprowadzone do końca, nie budzi większego zainteresowania, gdyż wypreda swój czas. Tak było z odkryciami Mendela w zakresie genetyki. Już w 1840 r. Steinhauser odkrył lecznicze działanie tranu na krzywicę, ale nie wykorzystywano tego faktu przez następne 80 lat. Odkrycie grup krwi w 1901 roku nie miało praktycznego znaczenia aż do pierwszej wojny światowej, gdyż wynalezienie środków zmniejszających krzepliwość umożliwiło przeprowadzenie transfuzji.

Większość odkryć w dziedzinie biologii i medycyny — stwierdza prof. Beveridge w pracy *„Sztuka badań naukowych”* — przyszła nieoczekiwanie, albo przynajmniej zawierała w sobie element przypadku. Dotyczy to zwłaszcza odkryć rewolucjonizujących poglądy naukowe. Prawie niemożliwe jest bowiem przewidywanie epokowego odkrycia, gdyż stoi ono często w kolizji z aktualną wiedzą.

Posadzanym o nadmierną ufność w szczęśliwy przypadek przytaczamy anegdotę o znanym duńskim fizyku, Nielsie Bohrze, jednym z twórców modelu atomu. Nędrzami jego pracowni jeden z dostojnych naukowych gości ze zdumieniem ujrzał przybłąta podkowę. *„Wierzy pan — zapytał uczonego — w takie głupstwa?”* — *„Skądże znowu!”* — odpowiedział Bohr. — *„Ale podkowna przynosi szczęście, czy się w to wierzy, czy nie...”*



W grudniu minęła bez fanfar pewna rocznica, która w rzeczywistości bardziej od innych zasługuje na przypomnienie. Przed 20 laty, 25 grudnia 1946 w ZSRR ruszył pierwszy reaktor atomowy.

Jego głównym twórcą Igor KURCZATOW służył wtedy w armii. W sierpniu 1940 roku, z jego inicjatywy, wpłynął do Prezydium Akademii Nauk memoriał 4 radzieckich uczonych, sugerujący podjęcie natychmiastowych prób w zakresie wyzwolenia energii jądra atomu. Pismo to przypomina swym znaczeniem inną inicjatywę: list Einsteina do prezydenta Roosevelta w sprawie umożliwienia wykorzystania energii atomowej.

W lipcu 1943. w cichym zaułku na Zamoszkowce powstało laboratorium Kurczatowa, w którym uczony przystąpił do badań nad uranowo-grafitowym systemem reaktora. Były to czasy wojenne, problem uzyskania produktu wyłączonego w postaci niezwykle czystego grafitu, nie należał do łatwych. Domieszka boru nie mogła w tym wypadku przekraczać milionowych części. Wymagało to przeprowadzenia produkcji niektórych związków i znalezienia odpowiednich ludzi. Profesor Kurczatow takich ludzi znalazł. Jednego z nich, kolegę ze studiów, przypomniał sobie przypadkowo, słuchając audycji radiowej.

Starzy koledzy przystąpili do ro-

Narodziny REAKTORA



Przedwcześnie byłoby mówić o rewolucji w kolejnictwie. Jeśli jednak za zapowiedź przełomu chcielibyśmy uznać jakiś kierunek eksperymentów, to szczególną wagą musielibyśmy spojrzeć na Francję. I zająć do projektów Société d'Etudes de l'Aerotrain czyli Towarzystwa Budowy Kolei Powietrznej.

zy zmieniała się od czasów Stephensa? Twierdząca odpowiedź zakrawa na truizm. Co nie jest w sprzeczności z faktem, że ogólna idea techniczna kolei żelaznej pozostała ta sama. Nawet w najnowszym wydaniu japońskim: elektrycznych ekspresów, rozwijających prędkość 175 km/godz.

Francuzi poszli (lub raczej pojechali) odmienną drogą, niż Japończycy. Zapożyczyli z Anglii pomysł poduszki powietrznej, zastosowany w żegludze. Adaptują go właśnie dla potrzeb kolejnictwa.

Jednoszynowy tor kolejowy — musimy pozostać na starej nazwie — zbudowany jest

z betonu. W przekroju poprzecznym ma kształt odwróconej litery „T”. Nad takim torze lewitują elektryki. Porusza się bez tarcia. Koła zastępuje mu warstwa sprężonego powietrza o grubości 1—2 milimetrów.

Są i koła pneumatyczne. Umieszczone na osiach pionowych w stosunku do toru, ślizgają się po poboczach „paleczki” odwróconej litery „T”. Prowadzą podąż wzdłuż toru.

Kłopot z rozjazdami. W pobliżu zwrotnicy trzeba nieco wytracić prędkość. Opuścić normalne koła pneumatyczne, zarezerwowane wyłącznie na podobne okazje. Po przebiegu strefy rozjazdu pojazd wedręje dalej, unoszony już na poduszce powietrznej.

Co z zasilaniem? W tej dziedzinie konstruktorzy francuscy także nie rezygnują z nowatorstwa. Zamierzają zastosować silnik elektryczny zwany linowym.

Nie obędzie się bez kilku podstawowych wyjaśnień (lub przypomnień). Konwencjonalny silnik elektryczny składa się z dwóch zasadniczych czę-

ści: siatki i rotora. Ten drugi — zgodnie z nazwą — zostaje wprowadzony w ruch wirujący pod wpływem pola elektromagnetycznego.

Silnik linowy — mówiąc najogólniej — zawiera tylko jedną z tych części. Druga znajduje się w torze, na całej jego długości, gdzie zasłania jest elektrycznością. Nie ma żadnych elementów wirujących, wibrujących. Część pierwsza silnika (wraz z elektrowozem) porusza się linowo w stosunku do części drugiej (toru). W terminologii praktycznej — elektrowóz po prostu jedzie. W teoretycznej — wiruje po małym wyniku o promieniu równym nieskończoności...

Spodziewana prędkość — w granicach od 210 do 425 km/godz.

Stopień zaawansowania projektu: 12-kilometry odcinek doświadczalny pod Paryżem w skali 1:2. W projekcie linia eksperymentalna o długości 85 km, oddana do eksploatacji za lat dwa. Jako pierwsze normalne połączenie przewiduje się Paryż — Orléans, Lyon — Grenoble lub Rouen — Havre.

RYSZARD DOŃSKI

LEWITACJA w cieniu wieży Eiffla

Wynalazki i pomysły



• PASTUCH amerykański (zwany coubo-yem) istnieje już tylko na ekranie. W czasie pracy przy stadach, przesiadki już w rzeczywistości z dzikiej mustang... na motor (patrz zdjęcie).

• FERRUGINOL jest nowym, rumuńskim preparatem chemicznym, zabezpieczającym metale przed korozją. Cienka warstwa nanie-

siona na żarzewiały powierzchnię likwiduje rdzę w ciągu 1—2 godzin tworząc dodatkową ochronną błonkę.

• NIEDAWNO geologowie węgierscy szukając naftę natrafili przypadkowo na złoża naturalnego kwasu węglowego. Gaz wydostający się z ziemi pod wysokim ciśnieniem może służyć do wyrobu sztucznego lodu w bar-

• W INSPEKTACH japońskich zastosowano zamiast ziemi włókno szklane. Taka „gleba” ZSRR.

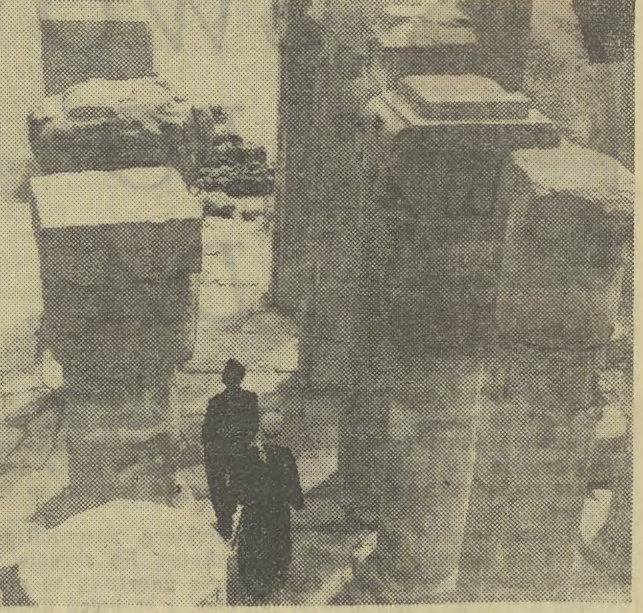
Stanisław Peters

Turystyka ratuje zabytki

Rok bieżący został ogłoszony Międzynarodowym Rokiem Turystyki. Celem tej inicjatywy jest propagowanie w turystyce zblizenia między narodami i lepszemu, wzajemnemu zrozumieniu rozmaitych kultur. Ale turystyka staje się najbardziej produktywną gałęzią przemysłu, mającą poważne znaczenie w budżetach wielu państw. Światowe dochody z turystyki międzynarodowej wzrosły w r. 1965 do kwoty 11,460 milionów dolarów, a z turystyki narodowej — do 45 840 mln dolarów. Wpływ z tego źródła mają poważne znaczenie w gospodarce różnych państw.

Turystyka wymaga jednak wielkich nakładów pieniężnych nie tylko na budowę hoteli, moteli, basenów kąpielowych, autostrad itp. Nawet najwykwintniejsze jado i najelegantsze pokoje nie ściągną turystów. Magnesem jest piękno przyrody oraz spuścizna historyczna i artystyczna danego kraju, mającego ambicję odgrywania jakiejś roli na rynku turystycznym.

Daje się zauważyć na całym świecie dążność do ratowania zabytków właśnie o szczególnych walorach turystycznych. Te zabiegi konserwatorskie stały się możliwe w wielu krajach dzięki dochodom płynącym z corocznej „wędrowki ludów”. Mecenat nad tą akcją objęło UNESCO, wysyłając różnego rodzaju specjalistów celem niesienia pomocy najbardziej zagrożonym zabytkom. Na pierwszy ogień poszły: Iran, Peru i Turcja. Istnieje wiele takich punktów na kuli ziemskiej, w których sytuacja zabytków jest alarmująca. W grotach Adżanta w Indiach znajdują się synne freski o bezcennej wartości. Uległy one poważnym zniszczeniom z upływem wieków oraz wskutek nieodpowiedniego ich restaurowania. Infiltracja wód podziemnych, krystalizacja soli i działalność jaszczurek — doprowadziły do poważnych szkód. Obecnie prowadzi się tu badania mikroskopowe i mikrochemiczne nad stopniem przenikania wilgoci oraz stosuje się promienie ultrafioletowe. Inna ekipa Międzynarodowego Ośrodka Badań nad konserwacją i restauracją — bada w Pakistanie przyczyny ogromnych zniszczeń, jakim podlegają ruiny starożytnego miasta Mohendzo-Daro w dolinie Indus. Dokładna analiza procesów chemicznych, powodujących zniszczenie cegieł, daje nadzieję, że ten wspaniały zabytek zostanie uratowany. Ponadto misje pracowników Ośrodka udzielały rad w zakresie konserwacji zabytków oraz przy zakładaniu regionalnych laboratoriów do tego celu — rządom Indii, Meksyku czy Albanii.



Ogromną rolę w turystyce odgrywają muzea. Instytucje te przechodzą charakterystyczną ewolucję, mającą na celu przystosowanie się do nowych wymogów turystyki. Koncepcja muzeów ulega w ciągu ostatnich lat całkowitym zmianom. Przykładem może być Muzeum Antropologiczne w Meksyku, które dokonało wielkiego postępu w przedstawianiu swych zbiorów, wyprzedzając nawet synne Musée de l'Homme w Paryżu, które przed 30 laty było lekcją prezentacji wizualnej historii człowieka.

Nawet kraje cieszące się tradycyjnie wielkim powodzeniem wśród turystów całego świata szukają nowych form uatrakcyjnienia swolich osoblwości. Przykładem jest tu pomysł zorganizowania w odnalezionej u stóp Piramid Cheopsa, barce drewnianej — muzeum cywilizacji antycznej. Barke znaleziono kilka lat temu w głębokiej grocie-grobownicy. Łódź przechowała się w znakomitym stanie. Obecnie architekci, konserwatorzy i muzeolodzy opracowują również dokumentację konserwacji tej barki i omawiają sprawę materiałów, z jakich ma być wykonana izolacja cieplna, system klimatyzacji szereg innych spraw związanych z przekazaniem barki dla turystów jako muzeum. Będzie to nowa atrakcja nr 1 Egiptu, który, wydawałoby się, nie musi martwić się o turystów.

W przeciwieństwie do literatury sumeryjskiej czy egipskiej, którą kamień, glina i suchy klimat ocaliły od niepamięci — nasza najstarsza poezja — słowiańskie pieśni, opowieści, podania nie utrwalone na piśmie przeżyły bezpowrotnie. Przepadły tym pewnie, że Kościół tępił je bezlitośnie jako elementy znieprawdzonego pogaństwa. Dlatego też historia literatury polskiej zaczyna się pisany po łacinie rocznikami i kronikami, dlatego do najstarszych znanych nam zabytków języka polskiego zalicza się utwory o tematyce religijnej.

Niechęć swą, by nie rzec — wrogość przejawiał zresztą Kościół nie tylko wobec kultury ludowej, która przez parę jeszcze wieków opierała się jego wpływowi. Bywały okresy, że rozciągał ją na kulturę narodową w ogóle. Nie jest rzeczą przypadku, że jeszcze w XVI wieku szlachta protestuje na sejmikach przeciw kościelnemu zakazom nie pozwalającym na drukowanie dzieł o treści religijnej i świeckiej w języku polskim. Nie jest przypadkiem, że prawo do kazań w języku polskim w kościele Mariackim wywalczone dopiero w roku 1537 i że współczesny Kochanowskiemu kardynał Hozjusz pisał: *„Lud nie powinien rozumieć słów wypowiedzianych w czasie nabożeństwa. Ten, co mniej rozumie, jest bardziej pobożny”*. (Nb. pierwsze przekłady Biblii na język polski były dziełem nie katolików, a protestantów.) Można, oczywiście, dyskutować, czy wspom-

tury (do upowszechnienia której przyczyniają się protestanci głównie drukarze)? O to, że w rzeźbie i malarstwie motywy religijne tracą swą wyjątkową pozycję? Nie. Chodzi o coś więcej. Odrodzenie przynosi ze sobą nową — świecką koncepcję życia. Łamie monopol wszechpanującego w średniowieczu Boga, przywraca należne miejsce w świecie człowiekowi. Przewartościowaniu ulega również podstawowe — dla kultury, nauki i życia — autorytety. Powaga Pisma św. ustępować poczyną powadze Rozumu. Więcej: pojawiają się dzieła, których cała wielkość mieści się w tym właśnie, że osmieliły się podepstać tradycyjne autorytety. Takim właśnie laickim, torującym drogę badawczej myśli ludzkiej dziełem była teoria Kopernika.

I byłoby grubym nieporozumieniem ograniczać jej rolę tylko do astronomii. Dzieło Kopernika bowiem, to rewolucja w sposobie myślenia, którego wpływu na całokształt życia kulturalnego udowodnić chyba nie trzeba. W innych dziedzinach torowali drogę świeckiej kulturze tacy pisarze, myśliciele, poeci, jak Andrzej Frycz Modrzewski, Grzegorz z Sanoka, Marcin Bielski, jak Biernat z Lublina, Mikołaj Rej, jak Jan Kochanowski. (Większość z nich już na początku XVII wieku znalazła się na kościelnym indeksie.)

Odrodzenie przynosi również ze sobą — choć w stopniu stosunkowo niewielkim — pierwsze próby krytyki religii, nie mówiąc o krytyce Ko-

HISTORIA oraz KULTURA

niana niechęć płynęła z obawy przed herezjami, które w języku narodowym widziały najgroźszą drogę do wyzwolenia — czy z charakterystycznego dla Kościoła katolickiego universalizmu legitymującego się m. in. łaciną (*„latina” — lingua catholica*). Podobnie, jak indeks, palenie książek i wrogość wobec dzieł malarzskich o tematyce mitologicznej można wyjaśniać troską o czystość doktryny. Wszystko to przecież nie zmieniło faktu, że rola Kościoła katolickiego w rozwoju kultury polskiej nie jest jednoznaczna. Rozwijała się ta kultura — szczególnie w pierwszych wiekach po 966 roku — pod wpływem Kościoła, pod wpływem religijnej myśli chrześcijaństwa, ale — rozwijała się także w walce z Kościołem i przeciwko niemu. I nie można przemilczeć faktu, że osłabienie wpływów Kościoła — wyraźne w Polsce np. w XVI i XVIII stuleciu — wiąże się z bujnym rozkwitem kulturalnym społeczeństwa, z rozwojem nauki, podczas gdy czasów jego supremacji charakterystyczną jest wzrostem dewocji i fanatyzmu nikt z historyków nie określa mianem „złotego wieku”. I to jest pierwszy fakt, podważający propagandową tezę o szczególnej, jedynej i decydującej roli Kościoła w rozwijaniu polskiej kultury. O wyłączeniu związku tej kultury z katolicyzmem. Ale jest jeszcze fakt drugi. Mówi on, że począwszy od schyłku średniowiecza wpływ Kościoła na kulturę polską poczyną się systematycznie kurczyć na korzyść elementów świeckich.

Pierwszą wielką bitwą o świeckość kultury polskiej stacza myśl Odrodzenia.

Czy chodziło w niej tylko o zaświecczenie tematyki? O bujny rozwój świeckiej poezji, litera-

ściola, którą podejmowali prawie wszyscy wielcy pisarze tamtych czasów. Elementy krytyki religii można np. odnaleźć u wybitnego humanisty, Grzegorza z Sanoka (pełniącego, mówiąc na marginesie, funkcję arcybiskupa lwowskiego). Ostłą krytykę dogmatów przeprowadza w swych dziełach Modrzewski.

„W XVI wieku zajmują się zbieraniem materiałów religioznawczych: Jan Łaski, Jakub Laskowski, Jan Łaski i Michal on z Litwy — pisał A. Nowicki. — Badając wierzenia ludowe Żmudzinów Łaski na jednej płaszczyźnie stawiał resztki żmudzkiego pogaństwa z osobliwościami ludowego kultu świętych chrześcijańskich”. Opinię ateisty miał w XVI wieku m. in. profesor Uniwersytetu Krakowskiego Stanisław Zawacki.

Fragment ów przytaczamy raczej jako ciekawostkę — ateizm bowiem w tamtych czasach nie istniał jeszcze jako zjawisko. Jednakże nawet owa ciekawostka ma swoją wymowę — pozwala bowiem lepiej zrozumieć atmosferę Odrodzenia.

Odrodzenie zresztą, to tylko jeden z okresów walki o świeckość kultury. Jej kolejnym etapem, w którym myśl materialistyczna i dążenia do złażycowania życia społecznego — a więc i kultury — dojdą znacznie silniej do głosu, będzie Oświecenie. Nie mówiąc o XIX i XX w., kiedy katolicyzm jako siła inspirowa życie kulturalne schodzi na plan dalszy.

(W. M.)

*) Choć wiemy także, że przywiązanie do religii było czynnikiem sprzyjającym walce o polskość w okresie rozbiorów. W walce tej duże zasługi położyli książęta wywodzący się z ludu.

boty już we trójkę. Nie szczędząc wysiłku odwiedzali fabryki, sprawdzali, szukali, namawiali. Dyrektorzy uciekali się na upartych naukowców nie mogąc pojąć, na co komu przydać się może taka „diabełska” czystość grafitu. Przekonywanie natrafiało na trudności, gdyż nie wszystkich argumentów można było użyć. Sprawa nosiła charakter ściśle tajny. W tym samym czasie Niemcy pracowali nad identycznym zagadnieniem. W samym założeniu popełnili jednak błąd, którego uniknął Kurczatow.

Wreszcie sprawa grafitu ruszyła z miejsca, wyprodukowano składnik na miarę zapotrzebowania. Czas jednak naglił, a pierwszy reaktor wymagał kilkuset ton grafitu i 50 ton uranu. Choć trudności i tu nie brakowało, nadszedł jednak w końcu moment zwycięstwa. Profesor mógł pokazać swoim współpracownikom wymarzone bogactwo.

— Zaznajomcie się — zanotował jego słowa jeden z towarzyszy — oto uran. Lepiej z nim postępować ostrożnie... Rzeczywiście, praca nie należała do bezpiecznych, raz nagle, na miejscu doświadczeń wzbuchiły nagle pomarańczowy płomień. Jedynym winowajcą pożaru była nieświadomość pionierów. Dziś już w każdym podręczniku przeczytać można, że sproszkowany uran metaliczny jest łatwopalny i rozpalony w powietrzu płonie ostrym płomieniem.

Minęły ostatnie miesiące prób, w czasie których fotografowano skrzętnie każdą fazę przygotowań 4 modeli reaktora. — To potrzebne dla historii — zapewniał profesor. Odmawiał tylko uparcie próśbom o sfotografowanie się obojściu przy tych czynnościach, także „dla historii”. — Nie ma czasu, teraz nie ma czasu, kiedyś, potem, innym razem... — „potem” nie nastąpiło nigdy.

Na otwarciu reaktora nie było żadnych uroczystości, ani przemówień, ani przecinania wstęg. Pracowali we własnym gronie, cicho, bez rozgłosu. Ulepsiali, poprawiali, próbowali setki razy. Wreszcie eksperyment udał się, nastąpiła reakcja łańcuchowa podziąłu.

Zareagowali spontanicznym „hurra” i... poszli spać. Za sobą mieli wiele bezsennych nocy, teraz można było odpocząć. Wiedzieli, że mają w rękach energię atomową jako pierwszy na kontynencie europejskim. Wtedy jeszcze nazwisk ich nie znał nikt, do dzisiaj zresztą nie są tak słynne, jakby na to zasługiwali. Czworójkę pomocników Kurczatowa stanowili: PANASIUK, KONDRATJEW, DUBOWSKIJ i BABULEWICZ. Klucz do tajemnicy energii atomowej, odnaleziony przez ten zespół pozwolił w niecały rok opisać oficjalny komunikat: bomba atomowa przestała być monopolami! Był to moment o wyjątkowym znaczeniu dla losów Ziemi.

(LEW)



Około tysiąc wniosków i postulatów zgłoszonych w czasie ubiegłorocznego Kongresu Kultury Polskiej, które, zanim zostaną zrealizowane, są obecnie przedmiotem wnikliwych analiz i dyskusji różnego rodzaju zespołów rzeczowników, poszczególnych sekcji powołanej do życia w nowym składzie społecznej Rady Kultury i poszczególnych resortów Ministerstwa Kultury, daje w miarę dokładny i przejrzysty obraz problemów kultury Polski, kraju wkraczającego w drugie tysiąclecie swej państwowości i budującego nowy, socjalistyczny ustrój.

Obraz współczesnie rzucany został na bogate, perspektywicznie to przeszłości. Był przecież Kongres niebagatelną okazją jeszcze jednego przypomnienia tych wszystkich postępowych tradycji polskiej myśli i sztuki, które są nam dziś szczególnie cenne i stanowią pomost między teraźniejszością a przeszłością. Był także okazją do generalnego bilansu osiągnięć ostatnich dwudziestu spośród ponad tysiąca lat w dziejach naszej kultury, które nadały jej nową treść i kształtów działania zrodzonych po to, by kultura we wszystkich znaczeniach tego słowa stała się w praktyce własnością całego narodu, przywilejem powszechnym i powszednim.

Niemal każdy wniosek i każdy postulat zgłoszony z kongresowej trybuny podkrywany był troską o umocnienie zdobyczy kulturalnych naszego ludowego państwa, o dalszy rozwój kultury we wszystkich jej dziedzinach. Ten fakt ma swoją charakterystyczną wymowę. Wspomnijmy bowiem w tym miejscu o wojennych stratach naszej nauki i sztuki, ludzkich i materialnych, o zacoftaniu, które odziedziczyliśmy między innymi w formie analfabetyzmu milionów ludzi, o opóźnieniu w naturalnym rozwoju szeregu dyscyplin nauki i nie istnieniu innych... Uświadomienie sobie tych i innych faktów rysuje nam jasniej obraz kultury polskiej, która na dobre weszła już na drogę swojego rozwoju.

Wspominając punkty startu kultury polskiej po II wojnie światowej trzeba także pamiętać o naszych Ziemiach Zachodnich i Północnych, jednej trzeciej terytorium naszego państwa, na których w sensie najzupełniej dosłownym trzeba było także kulturę budować od podstaw. Na Ziemiach Zachodnich brakowało ludzi, instytucji, baza materialna kultury leżała w gruzach... Tak było przed dwudziestu laty. Dziś — także pod względem kulturalnym — ziemia nad Odrą i Bałtykiem nie różni się w niczym

Maciej M. Kozłowski

POWSZECHNA i powszednia

od tych, które w 1945 roku startowały w bardziej korzystnych warunkach. Pomiędzy zwykłe przydatne w tego rodzaju okolicznościach powołanie się na przykłady świadczące o prężności życia umysłowego i kulturalnego w Gdańsku i Szczecinie, Olsztynie i Zielonej Górze, Wrocławiu i Opolu. Są one zbyt dobrze znane, stały się wartością ogólnokrajową. Sięgamy po inny przykład, może bardziej marginalny, ale jasrawy w swej wymowności.

W kongresowych wypowiedziach delegatów z województw zachodnich i północnych obecny był ten sam ton rzetelnej troski o dalszy rozwój kultury w całym kraju, poruszane były problemy dotyczące co prawda ich terenów, ale rozważanie których leży w interesie całej kulturalnej Polski. Nie znaczy to — rzecz jasna — że problematyka kulturalna Ziemi Zachodnich nie ma swojej specyfiki. Ma ją, podobnie jak każdy inny region czy województwo, ale nie jest nią już to, co było jeszcze kilka lat temu: dysproporcje rozwojowe w stosunku do innych rejonów kraju, problemy kadrowe, potrzeba doinwestowania, kompleks „pozostawania w tyle” itp. itp.

Mówiąc dziś nie bez dumy o ziemiach nad Odrą i Bałtykiem, że to nie innego jak „po prostu Polska”, zapominamy często o swobodzie rodzaju „kulturalnym posagu”, który wraz ze swoim powrotem do macierzy wnosił one do świadomości każdego z nas. Posagu, inspirującego nasz sposób myślenia w pewnych dziedzinach i różnorakie formy działania. Spróbujmy rzecz wyjaśnić na kilku przykładach.

Świadomi uroków morza, lecz przede wszystkim jego gospodarczego znaczenia, byli już przed wielkimi nami prozokowie. Ale nigdy dotychczas w naszych dziejach sprawa dostępu do morza nie była faktem tak istotnie obchodzącym każdego z nas jak dziś. Urolop na wybrzeżu, które liczy dziś ponad 600 kilometrów, praktycznie może spędzić każdy. Konsekwencje? Stały wzrost zainteresowania w społeczeństwie naszą flotą, portami, rybołówstwem, a także gład książki marynistycznej.

W podobny sposób inspiruje nas Odra i tysiące mazurskich jezior. Dla historyków i pisarzy, ale także dla każdego z nas, możliwość kontaktu z zabytkami — śladami działalności Piastów w miastach Śląska, Nadodrza i nad Bałtykiem, już na długo przed obchodami Tysiąclecia, była czynnikiem pobudzającym ponowne zainteresowanie się historią Polski, która zyskiwała niejako dodatkowy wymiar, stawała się bardziej prawdziwa i oczywista.

Zetknięcie się z zachowaną w żywej postaci, w czystej ludowej formie kultura Kaszubów, Mazurów i Ślązaków pobudzało do badań naukowych socjologów, etnografów, językoznawców, zaplinalo wyobraźnię pisarzy, muzyków i plastyków...

Trudno byłoby wyobrazić sobie kształt kultury polskiej bez tych inspiracji i ich rezultatów w realnych, wymiernych kształtach lub niewymiernych, lecz sprawdzalnych kategoriach polskiego myślenia i odczuwania.

N o i w środku sezonu teatralnego, kiedy już wszystkie sceny ujawniły przynajmniej po kilka zasadniczych rysów ich obecnego oblicza repertuarowego (co nie oznacza jednak, że każda z nazanych krakowskich placówek teatralnych posiada własną twarz artystyczną) — wystartował Teatr Ludowy z Nowej Huty pod artystycznym rządami nowej dyrektorki.

Nowym dyrektorem Teatru, jak wiadomo została Irena Babel — której start reżyserski odbywał się również w Krakowie — a która ongi wprowadziła na scenę im. J. Słowackiego po raz pierwszy w naszym mieście — Bertolta Brechta (*Kaukaskie kredowe koło*).

Nie ma powodu ukrywać, że warunki bezkrólowia wpłynęły hamująco na normalną działalność teatru. Głośny i nowatorski za czasów Skuszanek i Kraskowskiego, niezależnie od sprzecznych sądów, jakie wywoływał w krytyce oraz opinii publicznej — dorobił się artystycznej rangi nie tylko na miarę lokalną. Był to teatr konsekwentny, idealogicznie zaangażowany zarówno w sprawy modelu socjalizmu w Polsce Ludowej, jak i w zagadnienia odbijające niby w lustrze — humanizm i antyhumanizm naszej współczesności, polimowanej szeroko, a więc także poza własnym podwórkiem. Nie zawsze ów system luster ustawiano w sposób prawidłowy. Kontrowersje budziły zresztą w równym stopniu skrotowe przenoszenie i uogólnienie ideowe — co i niektóre kształty widowisk, jak gdyby adresowanych do z dawien dawna osiadłych na terenie działalności teatru — smakoszy sceny, których wzrok i słuch wystrzyżono obcowaniem z każdym rodzajem przejawów dramatyzmu światowego.

Stąd też niejednokrotnie chwaląc i podkreślając ambity repertuar Teatru Ludowego — zastanawiano się głośno (lub po cichu) — czy większość ładunku intelektualnego oraz artystycznego, zawartego w prezentowanych przez Skuszanek spektaklach, rzeczywiście może dotrzeć do ludowego widza — z tej, podkreślającej swą nazwą przymiotnik ludowy — sceny nowohuckiej,

Stąd też niejednokrotnie chwaląc i podkreślając ambity repertuar Teatru Ludowego — zastanawiano się głośno (lub po cichu) — czy większość ładunku intelektualnego oraz artystycznego, zawartego w prezentowanych przez Skuszanek spektaklach, rzeczywiście może dotrzeć do ludowego widza — z tej, podkreślającej swą nazwą przymiotnik ludowy — sceny nowohuckiej,

Wbrew wszelkim przeszkodom, w warunkach bezprzykładnego terroru życie literackie w Polsce w latach okupacji hitlerowskiej nie tylko nie zamarało, ale płynące podziemnym nurtem, okupowane najwęższymi ofiarami, zadziwiała swoją bujnością i bogactwem twórczego dorobku...

Tymi słowami rozpoczyna krakowski polonista i historyk literatury, dr St. Sierotwiński, swoją szczegółową i doprawdy pionierską „Kronikę życia literackiego w Polsce pod okupacją hitlerowską”, opublikowaną ostatnio w „Roczniku Naukowo-Dydaktycznym” Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, zastrzegając się na wstępie, że ta jego „próba przeglądu zdarzeń w układzie chronologicznym” nie daje bynajmniej pełnego obrazu tego życia, lecz stanowi zaledwie pierwszy krok na drodze do uzyskania podstawowej orientacji w tej pasjonującej i wściekle aktualnej tematyce.

Należy bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że w tym przypadku chodzi o sprawy i zjawiska wyjątkowej natury. Wiadomo przecież, że w myśli założen eksperymentalnych hitlerowskiej najeźdźcy, Polacy w tzw. Generalnej Guberni sprawowali zo-

stali do roli niewolników, a ich oficjalne możliwości kulturalno-owsiatowe ograniczono do poziomu elementarnego. Tymczasem prawie natychmiast po klęsce wrześniowej podbiły naród — wbrew zakazom wroga — zaczął rozwijać konspiracyjną działalność na wszystkich bez mała odłamek życia społeczno-politycznego, w tym również w dziedzinie kultury. Nie tylko zaczął tworzyć oddziały do walki zbrojnej z okupantem, lecz także organizował podziemne szkolnictwo wszystkich szczebli, wydobyl oręż konspiracyjnej prasy, wśród szeregów broni nie pozwilił zamknąć Muzeum.

Słusznie też na wstępie do swej drobiazgowej „Kroniki...” dr Sierotwiński podkreśla z naciskiem, że literatura tego okresu wykazywała jak najściślejszą więź z przejawami codziennego życia narodu, z jego walką o wolność i wyzwolenie społeczne. Zebrana przez niego dokumentacja ma potwierdzić tezę o realizmie konspiracyjnej literatury, „jej wielką doniosłość aktualną w wyrażaniu wspólnych uczuć i dążeń narodu, mobilizowaniu jego sił, oraz potwierdzić ważną dla przyszłości funkcję utrwalania w pamięci i dokumentowania przeżyć polskiego społeczeństwa...”

Na razie autor ograniczył się w tym swoim chwalebnym

przedsięwzięciu do zjawisk literacko-kulturalnych, rozgrywających się na terenie okupowanego kraju, zaś spośród emigracyjnych — u wzięli jedynie te, które znalazły w kraju swoją recepcję. Powiedzmy od razu, że jego zamierzenia idą znacznie dalej. Na razie chodziło mu o to, aby przez opublikowanie mozołnie zebranych materiałów „wywołać płodną krytykę, uaktywnić pamięć żyjących jeszcze twórców literatury konspiracyjnej, jej historyków, badaczy czy też ludzi przypadkowo posiadających pożądane informacje, co może doprowadzić do ujawnienia nieznanych źródeł...” Wierzyć wypada, iż ten apel uczonoego do społeczeństwa nie pozostanie bez echa, tym bardziej iż chodzi o sprawy wszystkim bliskie i drogie.

Polska literatura konspiracyjna towarzyszyła i dawała artystyczny wyraz wydarzeniom, które rozgrywały się w kraju i na wojennej arenie świata. Z tego względu twórcy tej literatury byli równocześnie żołnierzami podziemnego frontu, wśród których śmiele zbierała szczególnie obficie żniwo. Stąd też w kronikarskim kalendarium Sierotwińskiego przeważa — jak notatki biograficzne o strażach piosenki — przez tę literaturę. Lista tych straż stracił się szczególnie długa i bolesna. „Kronika...” po-

twierdza jak najbardziej fakt, że pisarze polscy tego okresu wraz z nasileniem terroru wioaga — przeprowadzali coraz liczniejszą dokumentację literacką zjawisk narodowej walki i buntu.

Można tę literaturę — w zależności od wydarzeń, którym służyła — podzielić na różne okresy, np. okres Września, upadku Francji, najazdu na Związek Radziecki, M. in. ten ostatni fakt spowoduje, że — jak pisze autor „Kroniki...” — „w literaturze polskiej pojawiać się zaczęły utwory o nowej tematyce, odzwierciedlające fragmenty podziemnych akcji bojowych i rozwinię się towarzysząca im pieśń partyzancka, a na szlakach wojennych wschodniego frontu Polacy tworzyć będą swoją pieśń żołnierską...”

Wraz z rozwojem podziemnej literatury kształtował się rozwój konspiracyjnego czasopiśmiennictwa. Sprawy te znajdują też w „Kronice” dra Sierotwińskiego bogate i szczegółowe odbicie. Dlatego — choćby ze względu na patriotyzm lokalny — przyjdzie nam do nich jeszcze powrócić. Tym bardziej, że zarówno podziemna literatura jak konspiracyjne czasopiśmiennictwo wniosły niemały wkład w dzieło budowy Polski Ludowej.

Władysław Błachut

»KRONIKA« konspiracyjnej LITERATURY



Tadeusz Jaszczyk

Ni to pies, ni to bies...



TAK ZWANE szkoły pomaturalne są w jakimś stopniu tworem wyżu demograficznego. Choć ich istnienie uzasadnione jest w pełni potrzebami gospodarczymi kraju, to przecież jedną z niebłahych przyczyn ich powstania była ograniczona ilość wolnych miejsc na wyższych uczelniach w stosunku do ilości zgłaszających się kandydatów. Jest już kilkadziesiąt tych szkół w kraju, zdobywają sobie coraz lepszą opinię; o absolwentów szkół pomaturalnych ubiegają się kadrowcy zakładów przemysłowych i instytucji. Jednakże szkoły te nie cieszą się wśród młodzieży autorytetem, co więcej — maturzyści starający się o przyjęcie do szkół pomaturalnych traktują tę drogę wyboru jako krzywdzącą, życiową konieczność. Spotkać się można nawet ze zjawiskiem, że słuchacze szkół pomaturalnych starannie ukrywają ten fakt przed swymi kolegami, zwłaszcza tymi, którym udało się dostać na studia.

W pewnej dyskusji powiedział ktoś, że najlepszą reklamą dla szkół pomaturalnych byłoby przejście ich pod „firmę” wyższego szkolnictwa... Ta żartobliwa propozycja, wbrew pozorom, ma poważne uzasadnienie psychologiczne i wiąże się z sytuacją prawną tych szkół, a także z ich praktycznymi warunkami.

Wysoko kwalifikowany technik, absolwent państwowej szkoły technicznej otrzymuje taki sam dyplom jak absolwent zwykłego technikum. Inna sprawa, że zakład pracy mając do wyboru dwóch kandydatów, z których jeden jest absolwentem technikum, a drugi państwowej szkoły technicznej, wybierze tego drugiego. Czyny to jednakże kierując się kryterium lepszej przydatności do pracy absolwenta szkoły technicznej, nie zaś wyższymi uprawnieniami posiadacza dyplomu tej szkoły.

Maturzyści, absolwenci szkół średnich, są przeważnie okropnie przewrażliwieni na punk-

cie swej, popartej naturalnym świadectwem dojrzałości. Uczęszczanie do szkoły pomaturalnej i obowiązujące w niej rygory odbierają młodym ludziom także i to nieszkodliwe złudzenie. Szkoła pomaturalna nie wydaje swoim słuchaczom indeksu „studenckiego”, tylko zwykłą szkolną legitymację. Natomiast regulaminy porządkowe internatów, w których mieszkają słuchacze szkół pomaturalnych, nie różnią się niczym od regulaminów zwykłych internatów szkolnych. Wobec posiadaczy świadectw dojrzałości stosuje się takie same zakazy jak wobec uczniów szkół średnich i podstawowych.

Szkoły pomaturalne w naszym kraju wciąż jeszcze znajdują się w stadium zdobywania wstępnych doświadczeń. Większość tych doświadczeń jest pozytywna. Rodzi się nowy typ zakładu naukowego, mający wypełnić lukę między technikami a wyższymi uczelniami. Swoim profilem kształcenia nastawiają się te szkoły na dające gospodarce fachowców w tych szczególnie dziedzinach, gdzie poza umiejętnościami zawodowymi, jakie daje zwykłe technikum, potrzebna jest większa inteligencja pracownika i umiejętność twórczego, logicznego myślenia. Chodzi tu przede wszystkim o fachowców dla przemysłu elektronicznego i precyzyjnego, ekonomicznego i służby zdrowia.

Istnieje pilna potrzeba wzmocnienia prestiżu szkół pomaturalnych, co podnieśnie znacznie ich atrakcyjność dla młodzieży. Dziennikarzowi trudno proponować formy tego przedsięwzięcia. Zaszygnalizowaliśmy jedynie niektóre z istniejących bolączek. Sygnał to chyba na czasie, zwłaszcza teraz, w okresie poważnych zmian reorganizacyjnych w nowo powstałym Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Wydaje się, że na liście spraw do załatwienia w polaczonego resortu powinna znaleźć się również sprawa statusu szkół pomaturalnych.

ZAGRANICZNE wojaze MW 2

Gdy 5 lat temu młodzi muzycy krakowscy założyli grupę MW 2, nie przypuszczali nawet, że wkrótce będą ich okłaskiwać w salach koncertowych Paryża, Lozannie, Genewy i Brukseli. I że będą o nich pisać pochlebne słowa zagraniczni recenzenci, tak jak to czytamy w „La Tribune de Genève”: „...artyści bardzo młodzi, lecz pełni mistrzostwa” lub w „Gazette de Lausanne” z 26 XI 1966: „MW 2 to jeszcze jedna grupa eksperymentalnej awangardy, jakie w ostatnich latach narodziły się w Polsce, szczególnie w dziedzinie teatru, kina i muzyki. Jest to ruch, który zapewnia temu krajowi światową pozycję w rozwoju sztuki współczesnej”.

A wszystko zaczęło się jesienią 1962 roku. Postanowiono stworzyć zespół popularny, który do wszystkiego, co jest we współczesnej muzyce najbardziej nowoczesne. Rodzicami pomysłu byli: pianista Adam Kaczyński i kompozytor Bogumił Schäffer. Już w styczniu 1963 MW 2 dał pierwszy koncert w wykonaniu 5 członków zespołu.

Dlatego zespół nazwano „MW 2”? Bo wszyscy wykonawcy byli młodymi, dopiero co upieczonymi absolwentami szkoły muzycznej, a muzyka, którą chcieli wykonywać była muzyką współczesną. A więc: młodzi wykonawcy muzyki współczesnej czyli 2 razy MW.

Z czasem zespół powiększył się do 9 osób. W ostatnich koncertach zagranicznych brali już udział: Barbara Niedziadowska — sopran, Barbara Świątek — flet, Krystyna Ungeheuer, solistka baletu krakowskiego Teatru Muzycznego, Adam Kaczyński — fortepian (kier. zespołu), Bogusław Kierc — aktor, Jerzy Kłoczek — wiolonczela, Krzysztof Meyer — akompaniament, Marek Mieliński — fortepian, Jan Peszka — mím.

W tej chwili zespół ma już za sobą 50 koncertów krajowych i zagranicznych. W swoim dorobku artystycznym zaś posiada 8 dwugodzinnych programów, m. in. prawykonywania lub pierwsze w Polsce wykonania utworów takich kompozytorów o światowej sławie, jak: P. Hindemith, A. Honegger, H. Pousser, J. Cage.

Etap zagranicznych wiojaży MW 2 rozpoczął się od Holandii. W marcu 1965 roku zespół zajął 6 miejsc na konkursie muzyki współczesnej w Utrechcie. Jesienią 1966 dał kilka koncertów w Paryżu, a ostatnio odbył udane tournée poprzez Szwajcarię, Francję i Belgię. W Lozannie MW 2 wystąpił w studio „Radio Swiss Romande”. Koncert ten po raz pierwszy od dłuższego czasu zgromadził nadkompletną publiczność gorąco okłaskującą krakowskich artystów.

(h2)



Tadeusz Kwiatkowski

Pozgonne Zbyszkowi

mógł zagrać i pełnego dystyktacji młodzieńca i zdunzonego życiem boniwna i brawurowego sportowca i dzielnego kapitana gwardii... Ale Zbyszek był tylko jeden i nie mógł dwóch się lub



troić. Mimo tego nakręcił dwadzieścia sześć filmów, a w nich kilkanaście głównych, wielkich i wyceprających ról — które przyniosły mu sławę europejską. Przed rokiem w jednym z poważnych pism a-

PRZEZ WIELE LAT na tym miejscu odnotowywałem premiery polskich filmów. Wśród nich filmy, w których grał Zbyszek Cybulski. Nie tak dawno z okazji „Szyfrów” Hasa napisałem: kreacje Jana Kreczmara, Ireny Eichle-Równy i Zbigniewa Cybulskiego stoją na najwyższym poziomie. Zbyszcza rola Cybulskiego, który od wielu lat jak gdyby szukał postaci dla siebie po wielkiej zapowiedzi jaką była kreacja w „Popiele i diamentie”.

Zbyszek Cybulski był, nie popadając w przesadę — niejako symbolem naszej twórczości filmowej, aktorem chyba najczęściej występującym na ekranach, polską młodą falą kinematografii, której stał się głównym i niezastąpionym bohaterem. Byłem świadkiem kilku rozmów z reżyserami, którzy obsadzili swe przyszłe filmy. Najczęściej powtarzało się wtedy nazwisko Zbyszka. Kłóży lepiej od niego

lecznie wielkiej wagi: tworzył sztukę dla sztuki. Aż do granicy wynaturzeń. I całkowitych pomyłek inscenizacyjnych.

Przez trudnym zadaniem staje więc teraz trzeci dyrektor nowohuckiej sceny. Oczywiście, pośpiesznie — choć z opóźnieniem — montowany program działania w trakcie zaawansowanego już sezonu, nie może być ani pełnym wykładnikiem możliwości, ani sprezytowaniem charakteru teatru. Cokolwiek w tych warunkach ukaże się na scenie, musi z konieczności przypominać materię latana, lub po prostu stan prowizoryczny. Co nie znaczy wcale, że należy te resztki sezonu traktować ulgowo po stronie widzów.

Irena Babel wystąpiła w tej sytuacji w potrójnej roli: jako dyrektor, reżyser, tłumacz i adaptator tekstu sztuki Jamesa Baldwina *Blues dla pana Charlie*. Pierwsze uderzenie miało być mocnym uderzeniem — prapremiera tego utworu w Polsce. Ponadto — dramaturgia niezwykła, autentycznego pisarza murzyńskiego z USA. I z miejsca problem polityczny, społeczny — aktualny: rasizm.

Ow schemat znany jednak trochę jednostronnie. Baldwin ukazuje zaś dwie tragiczne nawiązujące się płaszczyzny rasizmu — białego i czarnego. Dramat proponuje więc jakiś szerszy i bardziej pogłębiony wymiar konfliktów. Nie ogranicza się do szlachetnych, ale ilościowych westchnień nad dół Murzynów z getta amerykańskiego. Rozgrywa się w kręgu namiętności czysto ludzkiej, bez względu na barwę skóry. Obnia latote, fanatyzmu, jako groźby zepchnięcia człowieka do pozycji zwierzęcej. A równocześnie odkrywa starą prawdę, jak nietolerancja wywołuje nienawiść, zaś nienawiść skrzywdzonych przetrada się nieczym bumerangiem w ich tak samo szkodliwą społecznie — nietolerancję. Zbrodnie rodzą zbrodnie.

Te słuszne założenia sztuki nie zawsze jednak miały pokrycie w tworzywie dramatycznym. Tu Baldwin okazał się mniej dobrym majstratem, aniżeli w swo-

jej prozie, tłumaczonej na polski język („*Dość rano, dziś wieczór, tak przedkro*”). Pewne partie tekstu raziły publiczność na retorykę. Dramat został zbudowany na wypróbowanej zasadzie rozprawy sądowej z odnośnikami retrospektywnymi podczas jej toku. Dwie postacie główne: Lyle Britten, czyli Pan Charlie (biały) i Ryszard (czarny) — uzyskali tu możliwe do przyjęcia wymiary psychologii, ale trzecia ważna osoba, Parnell (biały) sprzyjający czarnym i ulegający przecież presji otoczenia — a może tradycji myślowej Amerykanów z Południa? już nie wyszedł poza schematyczne ramki. Podobnie, jak biała kobieta Jo Britten, żona umownego Charliego — fałszywy świadek rzekomych zakusów gwałcielskich Ryszarda. Co ciekawsze, także i murzyński pastor w roli sprawiedliwego-nie-sprawiedliwego — okazał się tworem psychologicznie sztucznym, właśnie u pisarza Murzyna!

Najlepiej brzmiały sceny z Ryszardem b. dobrze stylowo zagrany przez T. Władysławskiego oraz kwestie Pana Charlie (J. Wierzejski). Mimo pewnej papierowości roli Parnella — nie miałym większych pretensji do S. Rydla, który zaprezentował kulturalny warsztat aktorski operujący przyciszonymi środkami wyrazu artystycznego, Irena Jun, jako Jo Britten wydała mi się nieodpowiednio obsadzona. Wystąpiła także gościnie (co, jako praktykę sceniczną należy zalecać) Anna Lutosławska — stwarzając ciekawą sylwetkę czarnej dziewczyny.

Irena Babel zademonstrowała w swoim ujęciu inscenizacyjnym widowiska, szereg zgrabnych pomysłów, chociaż koncepcja chorów czarno-białych, niby w teatrze antycznym, niezbyt sprawdziła się na scenie. Spektakl miał dobry rytm i nie długi był. A nawet, dzięki reżyserskiemu sterowi — wiele słabości tekstu nie stało się mielizmami, na których mogła łatwo osiąść sztuka Baldwina. „Przystawka” scenografia Urszuli Oguskiej spełniła całkowicie swoje, dopełniające funkcje w spektaklu.

Jerzy Bober

TEATR

Miedzy starym i nowym w NOWEJ HUCIE

wać, że się nie dostrzega istniejącej rzeczywistości. Mam wrażenie, iż rozumiała to sama Skuszanica — wybierając jednak rozwijanie, tym razem najłatwiejsze — poprzez rezygnację z prowadzenia (innymi metodami artystycznymi) teatru.

Śmiałem przypuszczać, że i następny dyrektor, J. Szajna wyrosły niejako w koncepcjach sceny swego dawnego dyrektora — wyciągnął złudne wnioski dotyczące modelu tego teatru. Sądził widocznie, że etap przygotowawczy ma już po sobie, oraz — że widzowie albo za akceptowali lub przyzwyczaili się do realizowanej polityki repertuarowej — więc nadszedł już czas eksperymentowania wyższego stopnia. Sam będąc eks-

— zaczęły pogłębiać izolację po obu stronach rampy. Nawet tzw. premiery prasowe odsłaniały za plecami gości — puste rzędy krzesel.

I znowu nie wyciągnięto wniosków z tego stanu rzeczy. Jakby o dobry teatr musiał legitymować się wyłącznie trudnymi formami inscenizacji. Nikomu z kierownictwa sceny nie przyszła do głowy myśl, że może egzystować placówka sceny, która będzie popularyzatorskim i jednocześnie utrzymującym wysoki poziom ideowo-artystyczny. Ba, że można również stworzyć teatr prawdziwie polityczny — trafiający do widza i przyciągający go do siebie. Tak, czy tak — profil Teatru Ludowego stawał się coraz bardziej zamazany. Nawet wybitne spektakle coraz częściej uderzały w pustkę. Teatr znalazł się w sytuacji społecznego paradyksu na obszarze spo-



Jadwiga Andrzejewska

ZSRR

KIJOWSKIE WIECZORY

Tak jest na całym świecie, że gdy mijają pracowite dni i nastaje wieczór, dla jednych jest on momentem do poszukiwania rozrywek, dla innych okresem odpoczynku w domu. Kijów pod tym względem nie różni się od reszty europejskich miast, ale ma też swą indywidualną twarz, własną, określoną warunkami specyfiki. Miejsce typowo rozrywkowych jest tu niewiele. Nie ma np. kabaretów, brak programów rozrywkowych w typie naszej zagadki-zgaduli, czy zwykłych estradowych składank. Do gatunku tego można niewątpliwie zaliczyć cyrk, że stałym programem, który jest dosłownie obłożony. Zdobycie biletów w ciągu dwu tygodni wymagało nie lada zabiegów popartych różnymi, wpływowymi telefonami.

Od czasu do czasu przyjeżdżają tu zespoły estradowe z innych miast ZSRR i z zagranicy. Wspaniała hala sportowa, która wykorzystywana jest w takich przypadkach, mieści ponad 10 tys. widzów. Zawsze wypełniona do ostatniego miejsca. Kijów ma ponadto 6 teatrów, filharmonię i ok. 120 kin. 14 z nich, to luksusowe kineotatry — reszta, to kina przy zakładach pracy, w domach kultury itp.

W praktyce jednak teatr i kino również stwarzają rzadkie okazje do ich odwiedzin. Poszczególne pozycje repertuaru utrzymują się na afiszach całymi latami. Oczekiwanie na nową premierę trwa więc w nieskończoność. Bo przecież nie tylko kijowianie odwiedzają teatry, lecz również widzowie z pobliskich miejscowości, kołchozów i sowchozów. Powiem dla przykładu tyle, że sztuka Zapołskiej „Moralność pani Dulskiej” siedzi twardo w repertuarze od lat... dziesięciu i cieszy się wciąż niesłabnącym powodzeniem — w świetnym tłumaczeniu, a doskonałą obsadą ról wzbudza huragany oklasków. Zeby się dostać na „Moralność” trzeba było wyprosić u dyrektora Teatru Dramatu Rosyjskiego jakiś mały stołeczek dostawiony na siłę w którejś z łóż. Nawet ze stołeczkiem był kłopot. Wszystko co w teatrze nadawało się w jakiś sposób do siedzenia zostało już... dostawione.

W kinach jest trochę lepiej — ale tylko wtedy, gdy idą słabe filmy. Od paru miesięcy wyświetla się m. in. „Wojnę i pokój” — film gigant w 3 seriach. Serie I i II idą równocześnie w dwóch kinach, trzecia jeszcze nie weszła na ekran. Ale rzecze, że do wiosny nie zdąży wszystkie chętni obejrzeć nawet tych dwu serii.

Typowych kawiarni, gdzie spędza się czas na plotkach, też nie ma. Owszem, są herbariarnie, są również i kawiarnie chętnie przez kijowian odwiedzane — ale tylko w celach konkretnych, gastronomicznych. Największym powodzeniem cieszą się restauracje. Jest ich cała masa, wszystkie wieczorami zapełnione. Są tu świetne orkiestry taneczne, grające ostatnie przeboje z całego świata, jest bardzo wesoło i gorące nastroje. Jedzenie i picie to wielka słabość kijowian. Chyba zresztą nie tylko kijowian. Ciągłą tu przecież cała falanga ludzi z prowincji i z innych miast Ukrainy.

Jest również rzeczą charakterystyczną, że w tego typu lokalach, w przeciwieństwie np. do kin i teatrów, mało widzi się kobiet. Przy stołach obstawionych jadłem i napojami biesiadają przeważnie mężczyźni. A tymczasem kobiety (o groźno!) siedzą w domach zajmując się porządkami i dziećmi. Większość z nich pracuje zawodowo. Często więc wieczory stają się dla kobiet okresem wytężonej pracy i odpoczynku... przez telewizorze. Znamy to zresztą z własnych doświadczeń. Tyle, że Kijów posiada na szczęście dwa programy TV, jest więc przynajmniej w czym wybrać.

Kijowskie wieczory mijają szybko. Z wybiciem północy na ulicach ustaje ruch — w oknach wygasają resztki światła.

Antoni

Badoń

NRF

„BEZ-STRONNI...”

Neonazizm zasiadł legalnie na ławach Landtagów Hesji i Bawarii. Następnym celem jest boński Bundestag. Szanse jego rosną. Przez cały świat przechodzi fala zaniepokojenia.

Ale grunt, na którym dzisiaj wyrasta NPD, używany jest częstokroć w NRF przez prasę i piśmiennictwo, pragnące uchodzić za demokratyczne.

Prasa springerowska, stanowiąca główny czynnik opiniotwórczy w Niemczech zachodnich zrzuca figurowe listki. Coraz częściej wyciąga się na światło dzienne mity z brudnej ery. Pod pozorem „rzetelnej historycznej analizy” zafalszowuje się bez skrupułów obraz przeszłości. Dokonuje się tego z punktu widzenia nowych potrzeb współczesnej polityki rewizjonizmu i odwetu.

Najbardziej niebezpiecznym polem do popisu jest tu oczywiście historia II wojny światowej. Mity na temat rycerskości hitlerowskiego Wehrmachtu, legendy o „europejskich celach wojennych” III Rzeszy.

Aby udomakować swe wywody, autorzy operują się na „autorytatywnych” wypowiedziach, świadków historii, których rolę spełniają najczęściej byli pracownicy faszystowskich organizacji wywadowczych i szpiegowskich, bądź też dygnitarze „Tysiąclecia Rzeszy”.

Jednym z takich właśnie „świadków” jest niejaki Winfried Martini, b. pracownik służby propagandowej hitlerowskiego ministerstwa spraw zagranicznych — kolega kanclerza Kiesingera.

Martini opublikował w organie Springera, „Die Welt” szereg artykułów pt. „Niemieckie szpiegostwo na rzecz Rosji 1939—1945”. W swych enuncjacjach nazywa zdrajcami i szpiegami tych wszystkich oficerów niemieckich, którzy należeli do jakiegokolwiek ruchu oporu, bądź też usiłowali nawiązać lub nawiązać kontakt z działającą na emigracji narodowym komitetem „Wolnych Niemiec”. Tworzy mity o „przegranych zwycięstwach”.

Winę za kleskę Niemiec przypisuje Martini wyłącznie Hitlerowi. Obwinia go o błędne posunięcia taktyczno-strategiczne, które w swych skutkach doprowadziły Rzeszę do katastrofy.

Na łamach prasy coraz częściej głos otrzymują ocaleni spod zburzonego zbrodniczego hitlerowskiego. Przykładem może tu być Albert Speer, b. minister obrony III Rzeszy. W kilku kolejnych publikacjach próbuje on udowodnić czytelnikom, że zawsze należało do przeciwników Hitlera i współpracował z nim wbrew swej woli. Razem z nim pracował przecież Lübke, któremu nie przeszkodziło to zostać prezydentem NRF.

Sukcesy wyborcze neofaszystów nie są rzeczą przypadkową. Tak samo jak nieprzypadkowym zjawiskiem jest ta pseudohistoryczna, powielana w milionowych nakładach publicystyka. Są to dwa ogniska tego samego zjawiska: prób rehabilitacji najbardziej agresywnych tendencji i poczynania niemieckiego imperializmu, okresu hitlerizmu nie wyliczając.

W 1867 ROKU — właśnie mijają stulecie — rozpoczęła się w Japonii epoka „Meidzi”, biorąca swą nazwę od cesarza, który jej patronował. Wszystkie podstawowe reformy i porządki, cechujące życie tego narodu, biorą swój początek właśnie w „Meidzi”. Dzieje kapitalizmu japońskiego są zatem bardzo krótkie, liczą z górą 80 lat. Znajomość tego faktu jest istotna dla prawidłowego rozumienia zjawisk społecznych i politycznych, występujących w życiu tego kraju.

Po przełamaniu barier feudalizmu Japonia zaczęła rozwijać się w szybkim tempie. Wyrazem jej rosnącej siły i znaczenia było zwycięstwo w 1905 roku nad Rosją carską, a później sukcesy burżuazji japońskiej odniesione w wyniku I wojny światowej. Japonia wkroczyła na drogę podbojów kolonialnych i stała się partnerem w imperialistycznym podziale świata.

Straty poniesione w wyniku klęski II wojny światowej, Japończycy obliczają na 25 proc. majątku narodowego. Wielu rozmówców twierdzi, że po zakończeniu działań wojennych stolica kraju, Tokio, praktycznie nie istniała. Zbudowana z drzewa i papieru, spłonęła. Produkcja przemysłowa Japonii w 1946 roku wynosiła zaledwie 18 proc. jej stanu przedwojennego.

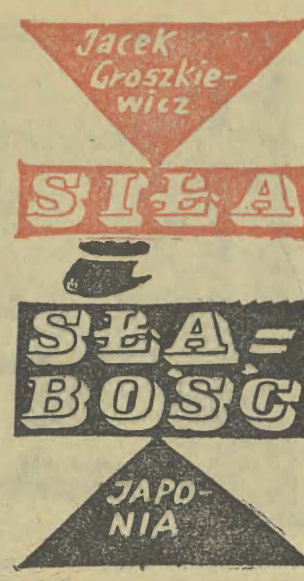
MINIŁO 20 LAT i Japonia zdecydowanie znajduje się w czołówce światowej w dziedzinie produkcji materialnej. Mówi się o „puździe gospodarczym”, jaki dokonuje się w życiu tego kraju. Co złożyło się na taki obrót sprawy? Dźwignięcie się gospodarki japońskiej z wojennego upadku i początek jej gruntownego unowocześnienia technicznego datuje się od wojny koreańskiej. Amerykanie nie mogli wtedy znaleźć lepszej bazy technicznej i zaopatrzeniowej niż sąsiadującej z teatrem działań wojennych i pozostającej pod amerykańską okupacją wojskową Japonii. Japonia przekształciła się w dostawcę wielu materiałów i wyrobów, niezbędnych USA w dużych ilościach, i nieże na tym zarabiała. Zmienił się generalnie stosunek okupantów do tego kraju. Popłynęły strumieniem pieniądze na inwestycje i pożyczki.

Już przed wojną produkcja japońska wywoływała zainteresowanie na rynkach zagranicznych, cechowała ją jednak wówczas niewykłama umiędzynarodowienia i kopiowania obcych wzorów. Kupowano, bo wyroby japońskie były dobre i tanie. Przez pewien okres po wojnie stan ten utrzymał się jeszcze, dziś jednak należy on do przeszłości. W wielu dziedzinach przemysł japoński zajmuje obecnie czołowe pozycje, oparte o autentyczne osiągnięcia własnych konstruktorów i technologów. Mocną pozycję zdobyła sobie elektronika japońska, wyroby przemysłu chemicznego i maszynowego. Kraj ten zajmuje pierwsze miejsce w światowej produkcji

okrętów, motocykli, maszyn do szycia, nawozów mineralnych, tworzyw sztucznych, aparatów fotograficznych i filmowych. W Japonii kursują najszybsze pociągi świata, pokonujące do 240 kilometrów na godzinę, których ruch jest kontrolowany przez mózgi elektroniczne.

SĄ TO BLASKI ekonomiki japońskiej. Posiada ona jednak swoją odwrotną stronę. Obok nowoczesnych gigantów przemysłowych, wyposażonych w precyzyjną technikę, istnieją niezliczone ilości mniejszych i drobnych zakładów oraz warsztatów rzemieślniczych. Przemysłowych przedsiębiorstw, zatrudniających poniżej 300 pracowników, a handlowych — poniżej 30, jest aż 3,2 miliona — 90 proc. ogólnej ilości przedsiębiorstw. Ich miejsce w gospodarce narodowej określa fakt, że są one dostawcami 47 proc. nowo wytwarzanej produkcji przemysłowej i 54 proc. produkcji eksportowej, a w handlu detalicznym obejmują 87 proc. obrotu. Są to zakłady bez porównania gorzej wyposażone niż wielkie przedsiębiorstwa, najczęściej stare, bez renowacji, oparte o technologię wymagającą pracy ręcznej.

Ta ogromna ilość drobnych i zacofanych zakładów produkcyjnych ciągnie wstecz gospodarkę japońską i utrzymuje się na powierzchni jedynie kosztem zatrudnionych w niej robotników. Ten stan fatalnie odbija się na warunkach życiowych klasy robotniczej, na układzie stosunków społecznych w tym czołowym kraju kapitalistycznym.



Wasył Michajłow

BULGARIA

Kształcenie młodzieży

Szkoła bułgarska zawsze utrzymywała się w czołowych szeregach walki o wolność. A co ciekawe — wszyscy wielcy rewolucyjniści i bohaterowie narodowi byli nauczycielami. Stąd też i postępowe tradycje tej szkoły.

Do II wojny światowej jednak szkolnictwo w Bułgarii napotykało na duże trudności. Dlatego zaraz po wyzwoleniu (w 1944 r.) ok. 2000 miejscowości nie posiadało szkół, a prawie półtora miliona ludzi było analfabetami. 15 proc. dzieci w wieku szkolnym nie chodziło do szkoły — mimo że według ustawy, wykształcenie podstawowe w kraju było obowiązkowe od 1921 r.

W ostatnich dwudziestu latach kształcenie młodzieży w Bułgarii rozwijało się b. szybko i osiągnęło poważne sukcesy. Dziś w kraju nie ma już osady bez szkoły. Dla wszystkich dzieci stworzono warunki do nauki. Nauka we wszystkich szkołach jest bezpłatna.

W różnych rodzajach i stopniach szkół (od przedszkoli do uczelni wyższych) uczy się prawie 2 miliony (1 966 206) dzieci i młodzieży. Ponad 110 000 robotników, spółdzielców i urzędników podnosi poziom swego wykształcenia, nie odrywając się od produkcji. Uczy się tu co czwarty człowiek.

W 1939 r. Bułgaria dysponowała tylko 5 uczelniami wyższymi z ok. 10 000 studentów. Dziś w 26 szkołach wyższych studiuje ponad 85 000 młodzieży akademickiej.

W ciągu dwudziestu lat władzy ludowej ilość zakładów szkoleniowo-wychowawczych jest już 2 razy większa niż przed wojną, a liczba nauczycieli wzrosła trzykrotnie.

Od 6 lat działają tu nowe średnie szkoły politechniczne (ze szkoleniem produkcyjnym). W całym kraju wprowadzono obowiązkowe wykształcenie ośmioklasowe.



Ryszard Badowski

ARCHITEKT na SAMOA

W towarzystwie dziennikarzy radzieckich, dużo podróżujących po świecie, usłyszałem niedawno szereg niezwykle ciekawych opowieści o ich spotkaniach z Polakami na różnych szerokościach geograficznych. Opowieści te postanowiłem zanotować. Niektóre są tak zaskakujące, że moi radzieccy koledzy zapoznani z nimi również swoich czytelników, jak chociażby ta, którą zamierzam przytoczyć poniżej na podstawie relacji korespondenta „Izwestii”, Wadima Kassisa.

Dotarł on niedawno do jednego z najmniej znanych kątów współczesnego świata — na archipelag wysp Samoa Zachodnie w Polinezji.

W jednym mieście archipelagu, porcie i zarazem stolicy, noszącej z rymską brzmiającą nazwę Apia, spotkał architekta — urbanistę z Warszawy, Zbigniewa Wolaka, który jako ekspert ONZ kierował budową obiektów sportowych, a obecnie opracowuje projekt rekonstrukcji, właściwie zaś budowy od podstaw, nowej stolicy archipelagu.

Jest to jedyny obywatel państwa socjalistycznego na wszystkich wyspach Samoa i — jak twierdzi Wadim Kassiss — w całej Polinezji. Pan Zbigniew przebywa w Apia wraz z małżonką Ewą, która pracuje w miejscowym szpitalu jako lekarz oraz z 8-letnią córką Magdą.

Dziennikarzowi radzieckiemu „Robinson z Marszałkowskiej” — Z. Wolak opowiedział historię swego życia. Na tydzień przed wybuchem powstania warszawskiego obecnie naczelnym architektem Wysp Samoa został aresztowany przez hitlerowców i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Po wojnie kończy wyższą uczelnię i wyjeżdża jako specjalista na budowę różnych obiektów w krajach Afryki, potem w Indonezji, aż trafia jako ekspert ONZ do Polinezji.

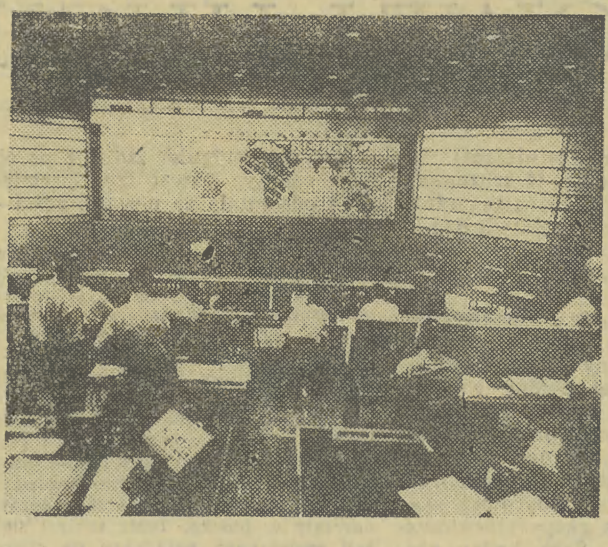
Stolica archipelagu Samoa Zachodnie szybko się rozrasta. Rocznic geograficzny „Naokoło świata”, wydany w Warszawie w 1960 roku, po-

daje, iż liczy ona 10 tysięcy mieszkańców. Pan Wolak komunikuje, że obecnie Apia zamieszkała jest przez 25 tysięcy ludzi. Miasto jest schludne, przystępne, położone nad brzegami zatoki mającej kształt podkowy. Rozbudowę Apia ograniczają miejscowe prawa plemienne — ziemia stanowi nienaruszalną własność wódzów — matai. Ale nieco ziemi jest własnością państwa; ponadto pan Wolak wpadł na niezwykle pomysł. Kiedy pod jego kierownictwem budowano port, pogłębiarki wyrzucały grunt na jedną z pływów zatoki i utworzyły „bezpłaski” teren o powierzchni 25 akrów.

Zaden z wódzów tutejszych rodów nie może rościć sobie do niego praw. Na tym terenie staną gmachy rządowe nowej Apii, reprezentacyjna sala zebrań, tu powstanie wielki park publiczny.

W końcu ubiegłego stulecia wyspy Samoa zostały kolo-

nia niemiecką, uprzednio domieszkano. Pan Wolak komunikuje, że obecnie Apia zamieszkała jest przez 25 tysięcy ludzi. Miasto jest schludne, przystępne, położone nad brzegami zatoki mającej kształt podkowy. Rozbudowę Apia ograniczają miejscowe prawa plemienne — ziemia stanowi nienaruszalną własność wódzów — matai. Ale nieco ziemi jest własnością państwa; ponadto pan Wolak wpadł na niezwykle pomysł. Kiedy pod jego kierownictwem budowano port, pogłębiarki wyrzucały grunt na jedną z pływów zatoki i utworzyły „bezpłaski” teren o powierzchni 25 akrów. Zaden z wódzów tutejszych rodów nie może rościć sobie do niego praw. Na tym terenie staną gmachy rządowe nowej Apii, reprezentacyjna sala zebrań, tu powstanie wielki park publiczny. W końcu ubiegłego stulecia wyspy Samoa zostały kolo-



Urodzaj komputerów

Łącznie w W. Brytanii, we Francji, w NRF i w krajach Beneluksu było w roku 1966 — 11 861 komputerów. Przewiduje się, że w roku 1970 kraje te będą posiadały około 300 tys. takich maszyn.

Na nie ostrzeżenia

Na nie zdąży ostrzeżenia i alarmy — palących jest coraz więcej. W 1965 roku produkcja papierosów na świecie wzrosła do 2,68 biliona sztuk i była o 6,2 proc. większa niż w roku poprzednim. Tak wielki wzrost produkcji nie był rejestrowany w żadnym roku poprzedniego 10-lecia.

Najwięcej, bo aż o ponad 30 proc. wzrosła w 1965 roku produkcja papierosów w Bułgarii, w Kongo i... w Poludniowym Wietnamie; o ponad 20 proc. w Holandii, Hiszpanii, Szwajcarii, Tanzanii i w Poludniowej Korei.

Kosmos — wielkim biznesem

W roku budżetowym 1965/66 na badania Kosmosu wydano w USA 5,6 mld do-

larów, w stosunku do 3,7 w roku 1963/64. Jest to niespełna 1 procent produktu społecznego. Ale już w 1960 roku przemysł lotniczo-rakietowy sprzedał produkcję za prawie 11 mld dolarów, przy czym dużą część stanowiły rakietki. W rzeczywistości przeto wydatki na oprowadanie Kosmosu znacznie przekraczają w USA 10 mld dolarów rocznie.

W związku z rozwojem kosmonautyki i techniki rakietowej, od 1945 roku powstało w USA około 300 nowych specjalności.

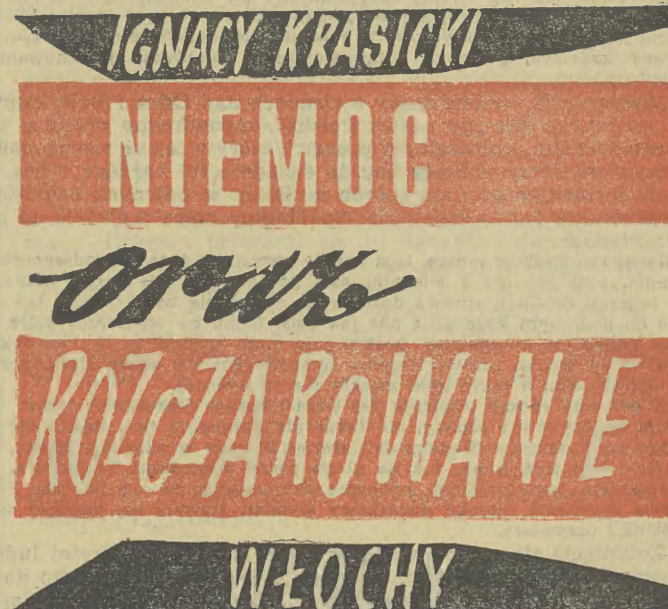
Lawinowy wzrost

W ciągu lat trzydziestu, od roku 1940 do roku 1970, produkcja energii elektrycznej w Związku Radzieckim wzrosła bez mała 17—18-krotnie — za 3 lata ZSRR wytwarzała będzie około 850 miliardów kWh energii elektrycznej. Dzięki temu zużycie energii w produkcji przemysłowej w tym okresie mogło wzrosnąć ponad sześciokrotnie, a w rolnictwie ponad piętnastokrotnie.

Ciekawostki ze świata

Zywność

W porównaniu z rokiem 1939 produkcja żywności na głowę ludności zmalała w Ameryce Łacińskiej o 5,7 proc., w Afryce o 4 proc., na Dalekim Wschodzie o 2,8 proc. Spadek taki nastąpił także w Oceanii. Natomiast w krajach Europy wschodniej i w Związku Radzieckim w porównaniu z okresem przedwojennym produkcja żywności na głowę jest dziś większa o 33,9 proc., w zachodniej Europie o ponad 21 proc., w Ameryce Północnej o ponad 18 proc. i na Bliskim Wschodzie o prawie 8 proc.

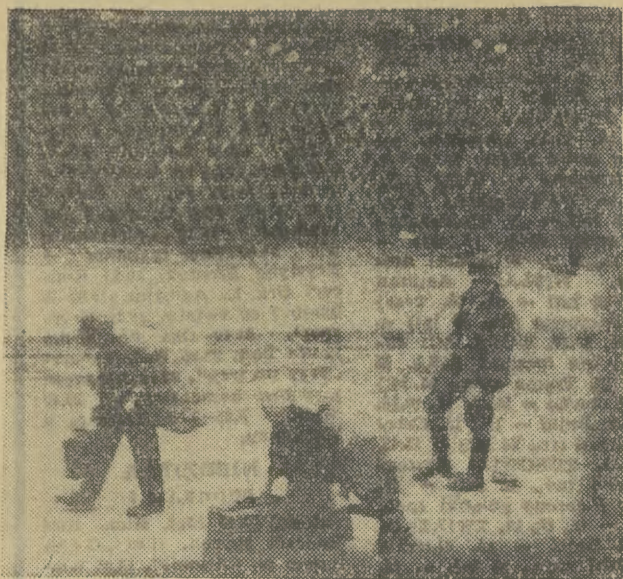


Osobny punkt porządku dziennego obrad socjaldemokracji poświęcony był sprawie stosunków między partiami socjaldemokratycznymi i partiami komunistycznymi w Europie. Postawienie tego problemu, jako jednego z głównych punktów porządku dziennego konferencji, samo przez się wskazuje, jak głęboko tkwiące w dzisiejszych realiach społecznych i politycznych są idee współdziałania całej europejskiej klasy robotniczej — obojętnie, co by na ten temat nie głosiły tezy programów socjaldemokratycznych. Na konferencji w Rzymie zarysowała się w tej sprawie wyraźna różnica stanowisk. I tak główny referent oświadczenia punktu porządku dziennego, były kanclerz austriacki, Pittermann, podtrzymywał tradycyjną tezę socjaldemokratów o „braku możliwości jakiegokolwiek współpracy politycznej między socjaldemokratami a komunistami”. Innego zdania byli jednak przedstawiciele francuskiej SFIO, Jules Moch, oraz Zjednoczonej Partii Socjalistycznej Włoch, Cariglia. Pierwszy wyjaśnił szeroko motywy, które skłoniły przywódców SFIO do podpisania porozumienia z Komunistyczną Partią Francji. Drugi stwierdził, że „choćby we Włoszech socjaliści określili swój stosunek do komunistów jednoznacznie w unifikacyjnej karcie ideologicznej”, to jednak jego partia nie podziela opinii jakoby współpracę z partiami komunistycznymi należało z góry przesądzać negatywnie.

W wystąpieniach tych, a zwłaszcza w motywacji przedstawicieli SFIO, obserwatorzy obrad w Rzymie dopatrują się wielu nowych akcentów otwierających możliwości praktycznego współdziałania socjaldemokratów z komunistami w poszczególnych krajach Europy zachodniej. Polemika wokół problemów współpracy socjaldemokratów z komunistami w Europie zachodniej stanowiła zresztą jeden z najciekawszych aspektów konferencji.

Z innych problemów zasygnalizujemy dwa: ponowne przez ministra Browna zapowiedzi przystąpienia Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku, jednak bez bliższego określenia terminu i warunków, oraz sformułowanie przez przedstawiciela Włoskiej Zjednoczonej Partii Socjalistycznej ostrzeżenia pod adresem włoskiej chrześcijańskiej demokracji, że w wypadku dalszego torpedowania realizacji pewnych programowych założeń centrów socjalistów decydujący się opuścić koalicję rządową jeszcze przed wyborami parlamentarnymi 1968 roku.

Jak w sumie ocenić rzymskie spotkanie przywódców socjaldemokratycznej międzynarodówki? Dziennikarze i obserwatorzy polityczni w Rzymie przypuszczają, że obrady miały na celu dokonanie wymiany poglądów, celem sformułowania w przyszłości wspólnego stanowiska co do szeregu zagadnień polityki europejskiej. Jednak generalny wniosek, nasuwający się obserwatorom konferencji, sprowadza się do następującej refleksji: im bardziej rozwija się sytuacja europejska i światowa, tym wyraźniej okazuje się, że socjaldemokratyczna międzynarodówka nie jest zdolna przedstawić wspólnego, jednolitego programu działania.



Zwyczajna kartka z wezwaniem do badań lekarskich. Tak się zaczynało. Badania były wszechstronne i trwały godzinami. Dziecko przechodziło kolejno przez ręce internistów, kilku specjalistów, długo pozostawało w gabinecie psychologa. W miarę upływu czasu wzrastała niepokoju matek; skąd w okupowanym kraju taka niezwyczajna troskliwość niemieckich lekarzy o zdrowie polskiego dziecka? Z szacunkiem dla białego fartucha wstawiały, gdy lekarz wreszcie otwierał drzwi gabinetu:

— „Może pani iść do domu...”

— „A dziecko?” — pytały.

— „Dziecko należy już do Führera” — padała odpowiedź.

„Wszelka dobra krew... gdziekolwiek ją na Wschodzie spotkać, będzie zdobyć albo zniszczyć...” — powiedział Himmler na odprawie oficerów SS w Zytomierzu we wrześniu 1942 r. „Kiedy spotkamy jasnowłosą, niebieskookie dziecko, jakie często dziwny się, że mówi ono po polsku, a ja powiadam sobie wtedy: jeżeli wychowamy to dziecko w duchu niemieckim, wyrosnie z niego piękna, niemiecka dziewczyna...” Tak pisał w swoim dzienniku gubernator Generalgouvernement — Frank: „Rzecz będzie miała z nich wernych zwolenników Führera i przyszłych żołnierzy oraz żony dla nich...” — wyjaśniał w poufnych rozkazach, jeszcze w maju 1944 r., szef Gestapo, Himmler.

„Przyszli niemieccy żołnierze i ich żony” mieli 3—10 lat, choć zdarzały się i dzieci starsze. Byli Polakami, Rosjanami, Ukraińcami, Francuzami, Duńczykami... Przede wszystkim dziećmi, gdy nagle — najczęściej nie zdając sobie z tego sprawy — z kręgów poniżenia, z gatunku „podludzi” awansowali na kandydatów na „nadludzi”.

Zenon Bosacki ECHA II WOJNY
Maciej Siejak ŚWIATOWEJ

Ich bin Hilde Mayer...

Wykrwawiona i stale jeszcze wysyłająca na śmierć miliony swoich obywateli Rzesza — szukała „wszelkiej dobrej krwi”. Zabierano sieroty po ofiarach hitlerowskich obózów koncentracyjnych, w zgodzie z faszyzowskim „prawem” zabierano dzieci rodzinom w okupowanych krajach. Im dalej w głąb wojny, tym mniej pamiętano o przykazaniach dotyczących czystości rasy.

Na terenie Polski akcja „legalnego” kidnapstwa najlepiej była zorganizowana w tzw. Warhagu; tu istniała większość owych ośrodków przejściowych, w których porwane dzieci przechodziły coś w rodzaju kwarantanny przed oddaniem ich niemieckim rodzinom. Poznań, oraz położone w jego pobliżu Ludwików i Puszczykowo, także Brzuchów w powiecie gostyńskim — to punkty wstępnej germanizacji w „Kraju Warty”.

Pałacyk bruckowski skryty w ciemnym parku, leży na uboczu od głównego traktu przebiegającego przez wieś. Tu, od końca roku 1941 do jesieni roku następnego działał ośrodek przejściowy dla niemieckich dzieci, zanim przeniesiono go wraz z niemieckim personelem wychowawczym do Kalisza, gdzie umieszczony został w klasztorze przy Rogacie.

Choć wraz z upływającym czasem zapominały o swoich rodzinach — ich najbliżsi nie zapominali o nich. Przyszedłby matki, które w sobie tylko wiadomy sposób dowiedziały się, gdzie gnają się ich dzieci, przyszedłby znowu i zabawki. Żadne z nich nie pozwoliło przekroczyć bramy ośrodka. Próbowali więc te dowody miłości i pamięci wraz z listami przemycać za pośrednictwem nielicznego polskiego personelu pomocniczego — praczek, sprzątańek, kucharek. Proponowały obfite sumy za pomoc w uprowadzeniu swoich dzieci. Niestety, odczytanie dzieci z Brzuchowa, ani później z Kalisza, było niemożliwe.

Wizyty lekarzy nie pozostawały bez konsekwencji dla małych pensjonariuszy. Po trzech miesiącach większość dzieci starszych wysłano na teren Niemiec po dalszą edukację w szkołach z internatami oraz w ośrodkach Hitlerjugend i Bund Deutscher Mädel. Inne dzieci, najczęściej młodsze, uznane za dojrzałe do życia w żywiole niemieckim, oddawano rodzinom, które uznawały je za własne.

Po czteroletniego „Mattiego” (Mačka) przyjechał do Brzuchowa ze Szczecina jego nowy ojciec. Nieco starszą Oleńkę zaopiekował właściciel kaliskiego tartaku Mayer. Kilka miesięcy później dziewczynka odwiedziła zakład. Zagadnięta przez jedną z polskich pracownic swoim dawnym imieniem, zawołała z oburzeniem: — „Ich bin Hilde Mayer”.

Te dzieci były już stracone. Dawni Jankowie Kowalscy, Cześkowie Całujkowie, Terenie Frackowiakówny, Jadzie Dudzińskie stały się nagle Hansami, Adolfami, Gretami i Trudami. Zmieniono im nie tylko imiona i nazwiska, przede wszystkim charaktery, sposób myślenia i bycia. Młode umysły bardzo szybko przyswoiły sobie nowy język i nowe prawdy.

Łącznie w Polsce zabrano blisko 200 tys. dzieci. W czerwcu 1947 r. liczba odnalezionych dzieci na terytorium niemieckim, zabrawanych uprzednio we wszystkich okupowanych krajach Europy, przekroczyła 15 tys. Poszukiwani dalszych 350 tys. zaniechano, wobec nikłych nadziei powodzenia tej akcji.

• W TYM ROKU będziemy obchodzić 50 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej. Rocznicę tej zostanie poświęconych wie-

ZNAZKI



Olgiędr
Jędrzejczyk

Popatrz, popatrz, popatrz...

Twórczość satyryczna Jerzego Jurandota, której przegląd przedstawił nam „Iskry” w tomie „MOJA TURCZOŚĆ” tak weszła w nasz język codzienny, że nie sposób dzisiaj sobie wyobrazić... „nieobecności” takich wyrazów jak np.: „a on był galgan i straszna świnią”, albo „nieporozumienie towarzyskie, raz, dwa i — po wszystkim”.

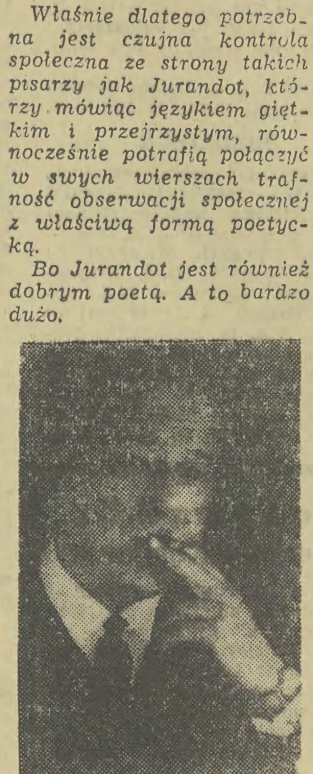
Jerzy Jurandot przedstawił w rzeźbionym dziele dorobek swego literackiego żywota, przeplatając stare utwory satyryczne, słowa piosenek — uwagami na temat rozumienia, czy zrozumienia przez autora podstaw, fundamentów jego dzieła. Daje słowo honoru, że Jurandot jest znacznie lepszy w twórczości satyrycznej niż w swoich teoretycznych rozważaniach. Na 7 stronie „Mojej turczości” czytamy: „Przeglądając ostatnio stare spargaliły zauważyłem... rzecz zaskakującą: jakiś wiersz czy piosenkę napisane do rymu, „da śmiechu” lat temu 30. 20 lub 10 i tracące sens po roku czy dwóch, bo ich satyryczne ostrze całkowicie stopiło się — teraz, obróciwszy patyną, stały się nieważnymi niemal dokumentem epoki”.

Ładnie powiedziane, prawie „do śmiechu”, tylko że my o tym dawno wiemy. Jerzy Jurandot jest tak niezwykle odrobną indywidualnością satyryczną, że potoczność jego wyrazów, jego bezpośredni związek z otaczającą rzeczywistością nie tracą nigdy na aktualności. Bo jeśli już mamy mówić poważnie, to wiersze „Ja mam ciotę na Ochocie” lub „Niedobrze panie Bobrze!” są ciągle aktualne również dlatego, że i dzisiaj straszny nas ponure widmo drobniomieszczaństwa, a hrabina, hrabia i Wiśniewska jest ciągle aktualnym w tych kręgach — że się tak wyrażę — układem obyczajowym.

Jerzy Jurandot bardzo poważnie rozumie swoje twórcze zadania, skoro jego wiersze rzeczywiście prawdę mówią. Prawdę o latach dawnych, o okresie okupacji, o latach, gdy pierwsze plany gospodarcze po roku 1945 uważane były przez niektórych skłębionych za rzecz nie do zrealizowania. Zobaczyć to wszystko, zrozumieć, że celny utwór satyryczny musi być również bardzo, bardzo śmieszny — oto co potrafi Jerzy Jurandot.

Przedmowa do „Kłosa” i „Chłacza” podmiem na jest czynna kontrola społeczna ze strony takich pisarzy jak Jurandot, którzy mówią językiem gietkim i przejrzyście, równocześnie potrafią połączyć w swych twórczych trafność obserwacji społecznej z właściwą formą poetycką.

Bo Jurandot jest również dobrym poetą. A to bardzo dużo.



Wszystcy wiemy, że w dawnych czasach klasy uprzywilejowane posładały na szpałtach gazet Towarzyskie Kroniki. Patrząc na sytuację z pozycji tychże klas wiemy, że to dobra rzecz poczytać sobie przy oledzie, kto ze znajomych przyjechał albo wyjechał do wód, kto wydaje córkę za mąż i za ile, aby, gdy cena nam odpowiada, przystąpić do konkurów. Kronika była więc dokumentacją prasową wszelkich plotek i pogłosek, pomagała uczyć się nazwisk ludzi stojących „na świeczniku”, bo to były czasy przed wynalezieniem żarówki; orientowała nas, kto, gdzie, z kim i kiedy.

Zurnaliści, bo tak ongi nazywano dziennikarzy, byli w lepszej sytuacji niż dziś, gdyż mieli wolny wstęp na wszystkie imieriny i bankiety z prawem konsumpcji. Patrząc na klasy wyzyskujące pisali w Kronice, że baronowa IKS miała suknie bordo z flisbinami, świeżo sprowadzonymi z Paryża, a hrabia Lolo trzykrotnie tańczył kotyliona z garbatą córką przemysłowca. My, którzy wiemy, jak niedobrze tańczą córki przemysłowców i domyślamy się, jak brzydko w kolorze bordo baronowej, nie zardziścimy reaktorom Towarzyskiej Kroniki. Mimo wszystko, robili wiele, aby sąsiad wiedział wszystko o sąsiędzie, gdy my musimy czytać o tym samym w rubryce nekrologów, kronice sądowej, albo na drzwiach kwaterek, gdy sąsiad stara się o mieszkanie.

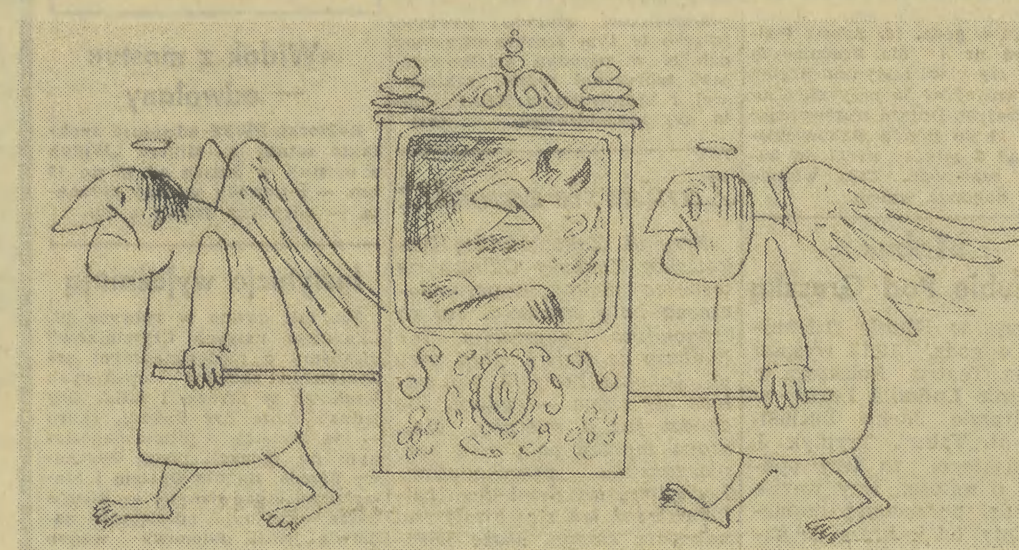
Wszystcy wiemy, że to nie to, i że samo życie domaga się jakiegoś wyjścia z sytuacji. Ile by zyskała nasza wiedza ogólna, gdyby przejęli Towarzyską Kronikę klasy ongi wyzyskiwane i człowiek chętnie by przeczytał o sukcesie ekspedientki z Delikatesów lub o powodach niechęci obywatela kelnera, gdyż fakty wyeliminowałyby zbędne słowa. Zanim to się stanie, musimy się zadowolić Kroniką, jaką wynalazło nam życie na falach eteru.

Jest to niby to samo, a nie jest to samo, bo eter jest ulotny, a nikt nie ma słoniowej pamięci, aby śledzić Kronikę Towarzyską na fali ogólnopolskiej. My sami możemy wyjaśnić na falach eteru swoje nazwisko, tylko musimy wiedzieć, kiedy, co i jak. Mamy bowiem wiele szans, aby świat się dowiedział o naszym zainteresowaniu intelektem panny Marioli z Radomia, ale musimy wiedzieć, do kogo nasz akces zaadresować. O ile Mariola interesuje się beatlesami, możemy w nieskończoność przesyłać jej rondo z koncertu c-dur w Koncercie Życzeń Miłośników Muzyki Poważnej. Znam człowieka, który niechętny stał się melomanem, ale panna wyszła za gitarzystę elektrycznego. Radio pozostawia nam wiele możliwości i tylko od nas zależy, czy strzelimy w dziesiątkę, czy nasze wołanie w eter pójdzie na marne.

Z UKOSA

KONCERT ŻYCZEŃ

Tzw. zwykły, normalny Koncert Życzeń przeznaczony jest dla Solenizantów i Ich Rodzin. Na program składa się dziesiątek życzeń i minuta muzyki, ale mimo to cieszy się największą popularnością. Zadziwiające, jak bardzo Koncert zastępuje sztukę epistolarną, jak rody rozsiadają się przy Bugu i Odrze potrzebują tej duchowej łączności na falach eteru. Ten stryj z Sejn, kuzyn z Turoszowa, babcia z rzeszowskiej wsi, ten wnuczek na studiach w Warszawie, a wnuczka na Wybrzeżu, drugie i trzecie pokolenie prawie już nie znające się, ledwie pamiętające rodowód sięgający Sedziszowa — urządzają sobie spotkanie w przestrzeni, w dniu imienin głowy rodu, w święto patrona. Słuchając Koncertu cała Polska żyje Międkowi, aby udali mu się egzaminy. Babuni składa życzenia stu lat życia i jeszcze dłuższego zdrowia, państwu takim a takim z okazji i bez niej, wszelkiej pomyślności. Kilkanaście taktów nie nie znaczące, blahie, gitarowej muzyki nawet przeszkadza euforii oszczędnej w słowa serdeczności. Nam nie przeszkadza, że czerwcowe imieniny Jana w radiu wypadają we wrześniu, że teksty życzeń sięgają szczytów banału, bo chodzi o miejsce, o czas, o ilość. Gdyby można rozszerzyć miejsce, godzinę, dopuścić okolicznościowych poetów, radio mogłoby dwadzieścia cztery godziny na dobę emitować nasze imieniny, nasze sprawy, nasze życie rodzinne i towarzyskie. Bo bywają chwile, gdy najważniejszym człowiekiem dla człowieka jest on sam, jego ród, jego radości i kłopoty. Ten społeczny konglomerat, który krzepnie pomiędzy Odrą a Bugiem, potrzebuje swojej małej historii, trwałości autorytetu społecznego i środowiskowego. Takiej roli nie mogą spełniać prasowe nekrologi, ta kronika polskiej inteligencji urzędniczej, szansa na nazwisko napisane drukiem, ani pochwała w aktach departamentu. Anonimowość jest dobrą rzeczą pod warunkiem, gdy nie rodzi społecznej obojętności na troski sąsiada, na los środowiska i jednostki, na potrzebne jak powietrze i woda — autorytet i szacunek gruby większej niż rodzina. Dlatego i ja tą drogą składam najserdeczniejsze życzenia pani Kazi poznanej na wczasach w Karnaczu. Podpisane: WIEŚLAW RUSTECKI



Zuzanna Kosiek

ULICE OŚWIECIMIA

JAN ZAWIDZKI

ur. w 1866 r. we wsi Włuki w ziemi płockiej — zm. we wrześniu 1928 r.

Już jako uczeń szkoły średniej w Warszawie pod wpływem botanika Boguckiego interesował się szczególnie naukami przyrodniczymi. Studia wyższe odbywał na Wydziale Mechanicznym i Chemicznym Politechniki Ryskiej. Pobyt w Rydze, a następnie w Lipsku — umożliwił mu nawiązanie bliskich kontaktów z dwoma wybitnymi uczonymi — chemikami W. Ostwaldem i F. Waldenem. Pierwszą jego pracą badawczą dotyczyła pomiaru przewodnictwa elektrycznego złożonych związków kobaltu z amoniakiem. Na jej podstawie uzyskał z odznaczeniem dyplom inżyniera-chemika.

W Lipsku objął kierownictwo Katedry Chemii Fizycznej, gdzie jako nowość wprowadził dla studentów obowiązkowe ćwiczenia praktyczne z pomiarów fizykochemicznych. Korzystając z subwencji rządowej, przebywał przez kilka lat w Amsterdamie specjalizując się w zagadnieniach doświadczalnych i teoretycznych nad równowagami w układach niejednorodnych.

W 1907 r. został mianowany profesorem chemii ogólnej w Akademii Rolniczej w Dublanach, a po dziesięciu latach objął kierownictwo Katedry Chemii Nieorganicznej Politechniki Warszawskiej. W latach następnych wybrano go rektorem tej uczelni.

Zajmował się głównie zjawiskami kinetycznymi a szczególnie dziedziną reakcji katalizacyjnych i autokatalizacyjnych. Z tego zakresu badań napisał doskonały podręcznik o charakterze monografii pt. „Kinetyka chemiczna”. Jednocześnie, obok prac badawczych, przygotowywał oryginalny dwutomowy podręcznik „Chemii nieorganicznej”, który wydany został drukiem już po śmierci autora. Jego prace nad historią oraz rozwojem chemii i nauk przyrodniczych należą do najznakomitszych w literaturze światowej. Wykazywał też gruntowną znajomość zagadnień pedagogicznych i przyczynił się do rozwoju średniego oraz wyższego szkolnictwa w Polsce.

Był twórcą nowego statutu i reformatorem działalności Polskiego Towarzystwa Chemicznego, które z jego inicjatywy i pod jego redakcją rozpoczęło wydawanie naukowego czasopisma „Roczniki chemii”.

Obłyni dorobek naukowy Zawidzkiego obejmuje również konstrukcje aparatów do ciągłej destylacji termicznej mieszanin cieczy, demonstracji zjawisk dysocjacji termicznej i do badania szybkości przebiegu reakcji chemicznych w wyższych temperaturach.

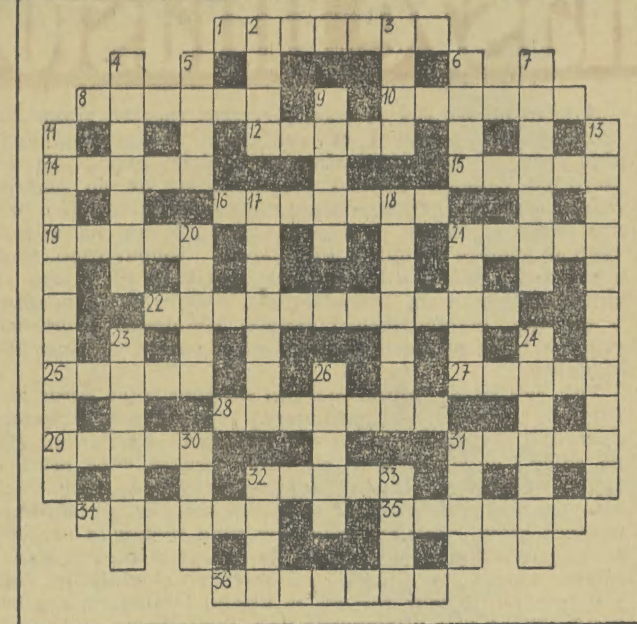
W ODPowiedzi: Prez. Miejskiej Rady Narodowej w Miechowie. Pomimo pisma Redakcji, Prez. PRN w Miechowie nie dostarczyło spisu ulic w miastach na terenie powiatu. Błędna informacja o braku ul. Miechowity oparta była na relacji ustnej jednego z byłych mieszkańców Miechowa.

Z. K.

począty brazylijskiej okazją do wydania okolicznościowego znaczka w nakładzie 3 mln szt.

• OKOLICZNOŚCIOWĄ emisją uczci Nowa Zelandia stulecie postępowej kasy oszczędności. Na znaczku znajdują się profile królowej Wiktorii i Elżbiety II oraz dwie monety — z roku 1867 i 1967.

• TEMAT — cyrk — podjęła Koreańska Republika Ludowa-Demokratyczna, wydając 5 znaczków, przedstawiających — akrobatykę, tańce na linie, żonglera, skoczka oraz budynek cyrku. (ZG)



Krzyżówka

POZIOMO: 1. miejsce narodzin (patetycznie), 8. ciało niebieskie czasem z warkoczem, 10. spiaszone koło, 12. kwiat bogini Izdy (Egipt), 14. tępą część siekiery, 15. „spierał się” o sierzantą Griszę, 16. jest w każdym grzejniku, 19. Mrozkowy drób, 21. miasto na Litwie, 22. luneta po staropolsku, 25. w głowie i przy rowerze, 27. nie należy nim pokazywać, 28. spotykają się przy nim sąsiadki, 29. dramat norweski, 31. miasto w ZSRR, przyjaćiel Krakowa, 32. podhalańskie zboże, 34. do produkcji leków i perfum, 35. cząstka atomu ze znakiem +, 36. ciemny rożek na klosie.

PIONOWO: 2. słachetny mineral, 3. koniec, 4. budowa na kole, 5. ten co prześladowa, 6. okrutnie cięta mucha, 7. znakomity polski aktor, 9. często następuje po strale, 11. rzeźba pokryta barwą, 13. dobrze prosperuje obok dużego miasta, 17. przylepiec, 18. pojazd z ludzkim napędem, 20. biała w klasie, 21. piękny motyl (wspak), 23. jad bakteryjny, 24. coś cennego, 26. cudzoziemski a honorowa, 30. wneka, 31. to co można zrobić przy pomocy nóg, 32. honorarium kidnapersa, 33. może dotyczyć rzeczy lub ludności.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 24. I. 1967 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie „KRZYŻÓWKA NR 12”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 310

POZIOMO: 7. Bastylla, 8. karnawał, 10. alkaazar, 11. miedza, 12. biegun, 13. Orion, 14. Bengali, 15. Janosik, 19. kłoczek, 21. szlemik, 22. zachód, 23. druga, 24. strach, 28. zgroza, 29. Nowy Rok, 30. równik, 31. ruletka, 33. wymarsz, 35. Midas, 37. pączki, 38. renoma, 39. albinos, 40. siekiera, 41. Instytut.

PIONOWO: 1. rakietnica, 2. styczna, 3. bielmo, 4. faraon, 5. bastion, 6. Malogosz, 9. zapieček, 14. Belphegor, 16. królewicz, 17. szablono, 18. wirtuoz, 20. karta, 22. zecer, 23. popielcznik, 26. tygodnik, 27. Twardowski, 32. taktyka, 34. mieczyk, 35. malarz, 36. Smolny.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 310, z dnia 31 grudnia 1966 r. nagrody książkowe otrzymują: P. Dobrzański, Kraków, Grottegera 1/7, F. Kolowa, Kraków, Katowia 10, E. Pawlikowska, Trzebinia, Kościuszkę 23, Z. Grudni, Nowy Sącz, Szpital Miejski, Mińska 5, F. Karłowicz, Nowy Sącz, Szkoła 14, H. Żółtowski, Kraków, Wileńska 7, B. Kisielewska, Kraków, Pstrowskiego 17/8, B. Marmor, Kraków, Czarnieckiego 16/6, K. Wlekwowska, Kraków os. Ugorek bl. 11/89, J. Bartoniczek, Kraków, 18 Stycznia 20/9.

NAGRODY WYSYŁAMY POCZTĄ.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Krynicy — zatrudni w przetwórnictwie młynskim: KIEROWNIK TECHNICZNY, KIEROWNIK ADMINISTRACYJNY oraz 4 MASARZY. — Zgłoszenia w biurach PSS — Sekcja Kadr, Krynica, ul. Bieruta 3.

Konserwacyjno - Remontowo - Budowlana Spółdzielnia Pracy w Rabce — zatrudni natychmiast GŁÓWNEGO I ST. KSIĘGOWEGO oraz KIEROWNIKÓW GRUPY ROBÓT I BUDOWY z uprawnieniami budowlanymi. — Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. — Mieszkanie dla osób samotnych zapewni. — K-419

Łososińskie Zakłady Przemysłu Drzewnego w Łososinie Górnej, pow. Limanowa — zatrudni natychmiast INŻYNIERA MECHANIKI, wsłędnie TECHNIKA MECHANIKI z praktyką na stanowisku konstruktora w dziale głównego mechanika.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. Mieszkanie 4-pokojowe zapewnione.

Dyrekcja Oświecimskich Zakładów Przemysłu Tętnowego — w Oświęcimiu, ul. Dąbrowskiego 2-4 — zatrudni natychmiast INŻYNIERÓW CHEMIKÓW I MECHANIKÓW ze znajomością przetwórstwa tworzyw sztucznych oraz produkcji kabli i przewodów.

Warunki pracy i płacy wg przepisów specjalnych obowiązujących w resortie KDW. do uzgodnienia lub osobiście przyjmuje Dział Zatrudnienia.

Fabryka Części Zamiennej Maszyn Górniczych — Oświęcim-Brzezinka (obok dworca kolejowego) — zatrudni natychmiast TOKARZY, FREZERÓW, SZLIFIERZY KÓŁ ZĘBATYCH, TECHNIKÓW MECHANIKÓW na stanowiska kontrolerów w kontroli technicznej, INŻYNIERÓW lub TECHNIKÓW KONSTRUKTORÓW z kilkuletnią praktyką w konstrukcji maszyn i urządzeń.

TECHNIKÓW TECHNOLOGÓW z praktyką (techn.-mech.) lub EKONOMISTÓW z wyższym wykształceniem, do działu planowania.

Wynagrodzenie wg Zbiorowego Układu Pracy dla pracowników zatrudnionych w zakładach pracy podległych Ministerstwu Górnictwa i Energetyki.

Ponadto przysługują deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie — w tym 6 ton w naturze, po przepracowaniu 12 miesięcy w przedsiębiorstwie.

Dla zamiejscowych istnieje możliwość zakwaterowania w hotelu robotniczym.

Zgłoszenia przyjmują i wszelkich informacji udziela kierownik Sekcji Kadr i Szkolenia.

Nauka

WPISY na kursy maszynopisania dla studentów i referentów biur organizuje Stowarzyszenie Studentów i Maszynistów, Kraków, ul. Mikołajska 2.

WPISY na kursy kreślenia technicznego: budowlanych, instalacyjnych — konstrukcyjnych, maszynowych — przyjmują Zakład Doskonalenia Zawodowego, Kraków, Dietla 38.

KURSY przygotowujące do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie dla abiturientów liceów ogólnokształcących i techników zawodowych, organizuje UR ZMS Chrzanów. — Informacji udziela i zgłoszenia przyjmują sekretariat Liceum Ogólnokształcącego w Chrzanowie, ul. 24 Stycznia 14, tel. 748, godz. 8-18, poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki. Rozpoczęcie kursów 18 stycznia, godz. 16 w Liceum.

SPAWACZE — dodatkowo na kursy spawania grzewczego elektrycznego organizowane przez Uniwersytet Robotniczy ZMS Chrzanów — przyjmuje Ob. Franciszek Chrzaszcz, kierownik Zakładu Mechanicznego w Zakładach Chemicznych „Alwernia” w Alwerni, ul. 24 Stycznia 14, tel. 748, godz. 8-18, poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki. Rozpoczęcie kursów 18 stycznia, godz. 16 w Liceum.

KURSY kwalifikacyjne na tytuł czeladnika i mistrza w zawodzie ślusarskim, tokarzem, elektromonterem, organizuje UR ZMS Chrzanów. Informacji udziela i zgłoszenia przyjmują sekretariat Liceum Ogólnokształcącego w Chrzanowie, ul. 24 Stycznia 14, tel. 748, godz. 8-18, poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki. Otwarcie kursów, 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum na poszczególne miejscowości — odbędzie się w dniu 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie.

K-193

TARNÓW! — 17 stycznia otwarcie kursów kwalifikacyjnych dla mistrzów i elektryków.

WPISY: Warsztaty Szkół Zawodowych, Szkoła 21, tel. 21-73. K-302

DODATKOWE wpisy na kursy spawania gazowego i elektrycznego, przyjmują Ob. Sacha Mieczysław w Śląskim Przedsiębiorstwie Budowy Elektroinstalacji i Przemysłu — Baza Zawodowa, ul. 24 Stycznia 14, tel. 748, godz. 8-18.

TRZEBINIA i okolice! Kurs spawania elektrycznego oraz kurs przygotowania do egzaminów techników kwalifikacyjnych — czeladnika i mistrza — w zawodzie: ślusarz i elektryk rozpoczyna Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wpisy: — Trzebinia, Technikum Ekonomiczne, K-441

KURSY SPAWANIA ELEKTRYCZNEGO I GAZOWEGO

organizuje UR ZMS Chrzanów, na terenie powiatu chrzanowskiego w miejscowościach Chrzanów, Trzebinia, Sierza, Alwernia-Kwaszowa, Liwka, Chelmek, Krzeszowice, na książkę spawacza, wydana przez Instytut Spawalnictwa. Głównie — Informacji udziela i zgłoszenia przyjmują sekretariat Liceum Ogólnokształcącego w Chrzanowie, ul. 24 Stycznia 14, tel. 748, w godz. od 8 do 19, w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Otwarcie kursów, 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum na poszczególne miejscowości — odbędzie się w dniu 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie.

K-193

KURSY kwalifikacyjne na tytuł czeladnika i mistrza w zawodzie murarza, organizuje UR Chrzanów. — Informacji udziela i zgłoszenia przyjmują sekretariat Liceum Ogólnokształcącego w Chrzanowie, ul. 24 Stycznia 14, tel. 748, w godz. 8-19, poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Otwarcie kursów, 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum na poszczególne miejscowości — odbędzie się w dniu 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie.

K-193

KURSY kwalifikacyjne na tytuł czeladnika i mistrza w zawodzie murarza, organizuje UR Chrzanów. — Informacji udziela i zgłoszenia przyjmują sekretariat Liceum Ogólnokształcącego w Chrzanowie, ul. 24 Stycznia 14, tel. 748, w godz. 8-19, poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Otwarcie kursów, 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum na poszczególne miejscowości — odbędzie się w dniu 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie.

K-193

KURSY kwalifikacyjne na tytuł czeladnika i mistrza w zawodzie murarza, organizuje UR Chrzanów. — Informacji udziela i zgłoszenia przyjmują sekretariat Liceum Ogólnokształcącego w Chrzanowie, ul. 24 Stycznia 14, tel. 748, w godz. 8-19, poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Otwarcie kursów, 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum na poszczególne miejscowości — odbędzie się w dniu 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie.

K-193

KURSY kwalifikacyjne na tytuł czeladnika i mistrza w zawodzie murarza, organizuje UR Chrzanów. — Informacji udziela i zgłoszenia przyjmują sekretariat Liceum Ogólnokształcącego w Chrzanowie, ul. 24 Stycznia 14, tel. 748, w godz. 8-19, poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Otwarcie kursów, 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum na poszczególne miejscowości — odbędzie się w dniu 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie.

K-193

KURSY kwalifikacyjne na tytuł czeladnika i mistrza w zawodzie murarza, organizuje UR Chrzanów. — Informacji udziela i zgłoszenia przyjmują sekretariat Liceum Ogólnokształcącego w Chrzanowie, ul. 24 Stycznia 14, tel. 748, w godz. 8-19, poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Otwarcie kursów, 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum na poszczególne miejscowości — odbędzie się w dniu 23 stycznia 1967 r., o godzinie 18 w Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie.

